Nr. 6. Lwów. — Niedziela dnia 9 stycznia. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie — zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „ Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie . 1 zł. Kwartalnie . 3 „ Półrocznie . 6 „ Rocznie . 12 „
Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumerata miejscowa we Lwowie, dla nabiorów za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Wałczyńskiego ul. Czarnieckiego L. 2 i hotelu Angielskiego.

# PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja Przeglądu ul. Sykstuska l. 45. — W WIEDNIU Prenumeratę: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — Ogłoszenia: M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: B. 1 po 3 Król. Marc. Jutro: Pawła Pust.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 7 m. 57·0 Zachód „ 4 „ 19·0
Długość dnia g. 8 m. 22·0 Przybyło dnia 2·0 min.

## Przegląd polityczny.

Między angielską a niemiecką prasą wywiązała się lekka sprzeczka na temat porównawczej zdatności wojsk austrjackich, rosyjskich, niemieckich i angielskich. Powód do niej dał artykuł pod tytułem „Obecne położenie polityki europejskiej", umieszczony w znanym miesięczniku angielskim *Fortnightly Review*, a przypisywany pióru Gladstone'a albo Dilke'go. Istotnie bardzo to prawdopodobne, że jeden z nich jest autorem tego artykułu, bo widoczną jego tendencją jest osłabić w Angliku chęć do utrzymania ścisłych z Austrją politycznych stosunków. Autor pisze:

„Dziś, przy teraźniejszem ugrupowaniu się mocarstw, siła zbrojna każdego z nich ma nierównie większe znaczenie, aniżeli kiedykolwiek bądź od upadku Napoleona, bądź od r. 1866. Przewaga Niemiec jest znamieniem chwili dzisiejszej, bo wojna, która trwała 16 lat, a znowu w Niemczech na wszystkiem ks. Bismarck wyciska swe piętno; jego zasługi i polityka będą wywierały wpływ na wypadki i po śmierci jego. Największą siłą tego męża jest to, że on wie, czego chce. Dawniej grał on odważnie, ryzykował wielkiemi stawkami dla wielkiej wygranej, dziś zaś dba o swą zdobycz i tylko o tem myśli, żeby z niej nic nie uronić. Utrzymać jedność Niemiec! — oto jego polityka, której trzymać się musi każdy jego następca. Zatem jeszcze bardzo długo ogólna sytuacja polityczna nie się zmieni; tylko środki będą się zmieniały. Lecz jak ks. Bismarck utrzymuje tę jedność Niemiec, i jak ją utrzymywali jego następcy?

„Spójrzmy na mapę. Dokoła Niemiec rozłożyły się trzy militarne mocarstwa nierównej siły. Żadnego z najsilniejszych Niemcy nie mogły przyciągnąć do siebie, więc zawarły przymierze z najsłabszem. Stąd wyłoniła się polityka balansowania. Ks. Bismarkowi głównie i jedynie o to, żeby nie dopuścić do wojny austro-rosyjskiej, w której według jego przekonania Austrja byłaby pobita prędzej, nim jej na pomoc zdążyłaby Anglja. To zaś przekonanie panuje w Rosji. Tam najpoważniej i całkiem szczerze są pewni, że bez trudu rozbiją austrjacką armję nawet wtedy, gdy ona będzie połączona z angielską w ogólnej operacji militarnej."

Rzecz zrozumiała, że tak ubliżające o austrjackiej armji mniemanie angielskiego wywołało protesty ze strony pism wiedeńskich i peszteńskich; a ponieważ w dalszym ciągu *Fortnightly Review*, rozbierając ewentualność wojny francusko-niemieckiej, utrzymuje, że Niemcy nie zanotowałyby niezawodnie zwycięstw w takiej okoliczności, które Anglikom więcej zwróci uwagę, przeto i berlińskie pisma wmięszały się do sprzeczki.

Naszem zdaniem za wiele okazano honoru artykułowi w *Fortnightly Review*. Może być on niezmiernie głęboki w przewidywaniu przyszłości i ocenianiu sytuacji, ale jest bardzo płytki w rzeczach wojskowych, co wcale nie dziwi u pana Gladstone'a, czy pana Dilkego, bo jedno i drugie mężowie stanu, więc militarne rzeczy są dla nich zupełnie obce.

Wystarczyłoby im w odpowiedzi wskazać na artykuł w *Army and Navy Gazette* — tym urzędowym organie armji i floty angielskiej — artykuł sprawozdawczy o manewrach wojsk rosyjskich pod Krasnem Siołem i pod Brześciem Litewskiem, a wojsk austrjackich w Galicji.

Autor relacji o manewrach wojsk rosyjskich bardzo lekceważąco odzywa się o bojowej zdolności armji caratu. „Zgromadzono 145.000 piechoty, 17.000 jazdy i 500 dział — powiada on — ale jakość wcale nie odpowiadała tej ilości tak pod względem doboru i wykształcenia ludzi i koni, jak uzbrojenia. Wszystkie ruchy były leniwe, ociężałe i bezmyślne. Przy ogromnej słabości zwrotów uderzała zdumiewająca ciężkość myślenia oficerów; nigdy się nie umieli zorjentować, żadnej sytuacji nie wyzyskali, zwłaszcza wtedy, gdy trzeba było wykonać jakiś ruch szybki a śmiały. To samo można powiedzieć o oficerach i jenerałach jak i o żołnierzach: brak inteligencji, pomysłowości, inicjatywy, — oto są dominujące wady rosyjskiej armji. Ogromne i bezładne tłumy, rzucające się na oślep do ataku z krzykiem „hurra" — oto cała taktyka rosyjska."

Całkiem inaczej brzmi relacja o manewrach austrjackich wojsk w Galicji. Autor wysoko podnosi inteligencję i wytrwałość naszej piechoty, lekkość i zwinność jazdy, dziarskość artylerji. O kierownictwie powiada, że choć genialnych myśli nie dostrzegł, ale zawsze można było dostrzedz pracę myśli trzeźwej i inteligentnej. Nie podobały mu się tylko dwie rzeczy. Podoficerowie są zbyt młodzi i piechota, przebiegając pod ogniem nieprzyjacielskim po otwartem polu, ciągle się chowa, biegnie jak zając od krzaku do krzaku, od bruzdy do bruzdy. „Tego — powiada autor — uczyć żołnierzy nie trzeba, bo gdy kule świstać zaczną, on sam będzie to robił." Otóż to wielkie pytanie; doświadczenie uczy, że żołnierz w boju staje się maszynką i tylko to robi, czego go nauczono w czasie pokoju. Inaczej to było, gdy żołnierze długo służyli. Wtedy bywały pułki Czwartaków, bywały przykłady takie, jak zachowanie się gwardji francuzkiej pod Waterloo, ale dziś, przy trzyletniej służbie, żołnierz kończy służbę takim samym rekrutem, jakim ją zaczął. Nie oduczył się kłaniać kulom, obawa śmierci krew w nim mrozi, albo ją do szału rozpala — spokoju nie ma. Więc trzeba dzisiejszego żołnierza robić maszynką. Co zaś do podoficerów, to może w istocie zarzut ten słuszny, że są zbyt młodzi i mało mogą od szeregowców różnić się doświadczeniem i inteligencją. Ale jaka na to rada? Chyba stutysięczny zastęp podoficerów wypełniać ludźmi służącymi dobrowolnie przez długi szereg lat. Ale w takim razie trzeba im dać odpowiednią pensją, a więc grubo powiększyć budżet.

Krótka służba wojskowa — służba powszechna — ma swe niedogodności. Trzeba z tem się zgodzić. Kosztem dobroci zbrojnej siły zwiększono jej liczność. Byłoby daleko lepiej i dla budżetów państwowych i dla obronności państw, gdyby wszędzie zniesiono powszechną służbę wojskową i wrócono do dawnych porządków, przy których wytwarzały się do pewnego stopnia kasty wojenne.

Ale wracając do polemiki na temat o porównawczej wartości austrjackiej a rosyjskiej armji, możemy powołując się na zdanie angielskich zawodowców, rzec, że autor artykułu w *Fortnightly Review* tendencyjnie obniżając wartość naszej armji bardzo rozminął się z prawdą. Napoleon I mawiał, że $^3/_4$ szans zwycięztwa trzeba obliczać, a zaledwie $^1/_4$ rzucać na los szczęścia. Otóż $^3/_4$ szans mamy; — więcej i Niemcy nie mają.

---

We Francji nastąpiła dość ważna zmiana w ugrupowaniu się stronnictw. Za przyczyną Grèvy'ego podali sobie ręce Freycinet i Ferry z zamiarem popierania Gobleta, aby przez to uwolnić go od konieczności opierania się o radykalistów. Gdyby jednak pomimo tego nie dało się utrzymać Gobleta, co byłoby wyraźnym dowodem, że z teraźniejszym parlamentem rządzić nie można, natenczas parlament rozwiązać i przeprowadzić nowy pod hasłem umiarkowania. Nowy parlament wypadłby w duchu bardziej oportunistycznym (tak się spodziewają), więc Ferry stanąłby na czele gabinetu i wtedy zniknęłyby strachy przed zamachem Boulangerowskim *à la cesar*, a Freycinet byłby uznanym kandydatem de fotelu prezydenta republiki.

---

Z Sofji donoszą, że cankowiści zbliżają się do stronnictwa regentów. Canków miał oświadczyć, że jeśli Rosja trwa przy kandydaturze Mingrelczyka, to on odwraca się od niej. Powstało tedy pytanie jak ten zwrot wytłómaczyć: czy tak Rosja kazała Cankowi postąpić, żeby go bodaj podstępem przemycić do rządu i wtedy dopiero kazać mu zrzucić owczą skórę; czy też Canków rozczarował się w nadziei, że z rosyjską pomocą stanie na czele władzy, i teraz innych dróg do karjery szuka?

---

Między polską a węgierską prasą wybuchła polemika dość nieprzyjemna. Wywołał ją artykuł namiętny *Pester Lloyda*, skierowany przeciw ministrowi Dunajewskiemu, a osnuty na tle sprawy naftowej. Artykuł ten był wypływem tej smutnej sytuacji, w jakiej z powodu nafty znajduje się rząd węgierski. Na wiosnę kończy się kadencja Sejmu węgierskiego i nastąpią nowe wybory. Owóż rząd p. Tiszy musi do tego czasu zawrzeć z Przedlitawją ugodę, gdyż nie może pozwolić na to, aby opozycja węgierska skorzystała z niezawarcia ugody i przedstawiła wyborcom gabinet jako nieudolny do utrwalenia na następne dziesięciolecie podstaw ekonomicznego bytu Węgier. Pod hasłem takiem odbywające się wybory musiałyby z natury rzeczy wypaść jak najfatalniej dla gabinetu p. Tiszy i wytrącić mu ster rządów z ręki. Przeto cokolwiekby to go kosztowało, musi on zawrzeć ugodę; tymczasem rząd przedlitawski, mając za sobą wszelką w sprawie naftowej słuszność, nie okazuje najmniejszej ochoty do robienia Węgrom ustępstw i tym sposobem zniewala p. Tiszę do wejścia na drogę, na którą powinien on był wkroczyć od razu, gdyby nie był zbyt czułym na głosy rafinerów węgierskich.— Ta przymusowa pozycja gabinetu p. Tiszy doprowadziła Węgrów do najwyższej irytacji, a jej objawem był właśnie ów namiętny artykuł *Pester Lloyda*, zarzucający p. Dunajewskiemu, że nie stoi na stanowisku austrjackiem, ale galicyjskiem, że dla interesu polskich nafciarzy poświęca ważne interesa Monarchji, że chociaż dokoła Monarchji gromadzą się chmury, przewleka jednak zawarcie ugody, aby tylko przypodobać się swoim rodakom, etc.

Jako objaw irytacji i nawet do pewnego stopnia wściekłości, artykuł ten nie zasługiwał na uwagę. Osądzał się on bowiem sam przez się. Nam przytem zdawało się, że jeżeli komu, to właśnie polskiej prasie nie wypadało w tym wypadku bronić p. Dunajewskiego, gdyż obroną tą mogło się właśnie tylko poprzeć zarzuty *Pester Lloyda*. — Byliśmy i jesteśmy tego zdania, że sprawa naftowa nie jest sprawą Galicji, ale całej Monarchji, że zaangażowany tu jest interes nie naszego jeno kraju, ale interes całego państwa i nadto interes moralności publicznej i że p. Dunajewski, występując w obronie tego interesu, działa nie jako Polak, ale jako austrjacki minister. Zarzuty *Pester Lloyda* można więc było tylko odeprzeć ze stanowiska ogólnopaństwowego, nie dotykając wcale kwestji polskiej i stosunku przyjaznego Polaków do Węgrów, stosunku, który nam zawsze był, jest i będzie drogim.

Inaczej rozumowały inne nasze pisma i wystąpiły dość ostro przeciw Węgrom, przyczem dotknęły właśnie tego stosunku, a w niektórych zwrotach stylistycznych, zapewne przypadkowo, postawiły rzecz tak, jak gdyby z powodu nafty Polacy wypowiadają przyjaźń Węgrom. Był to oczywiście *lapsus calami*, szkodliwy niezawodnie, a rezultatem jego było to, że Węgrzy się oburzyli i że wobec tej poniekąd już zewnętrznej sprawy, ustały wewnętrzne między niemi walki, a opozycja węgierska, która zacierała ręce z radości na widok, że gabinet p. Tiszy ma takie trudności z zawarciem ugody, stanęła ramię do ramienia obok partji rządowej i rozpoczęła ogień na Polaków. *Pesti Naplo*, główny organ węgierskiej opozycji wystąpił z artykułem, który powtórzyły wszystkie rządowe organa węgierskie z radością najwyższą, bo widzą w nim dowód, że przez niezręczność polskich dzienników, klapa przymusu tłocząca p. Tiszę zwolniła nieco swój nacisk. Ponieważ artykuł narobił w Węgrzech sporo hałasu, więc powtarzamy go tutaj. *Pesti Naplo* pisze:

„Przy oświetleniu naftowem przyćmiła się przyjaźń polsko-węgierska i okazuje tylko cienie, natomiast przy świetle dziennem jest ona jasną i silną. Jednakże kwestja naftowa będzie kiedyś rozwiązana, a kiedy już raz istnieć przestanie, zniknie także straszny gniew z stron obu. Ponieważ zaś nasi ministrowie przebywają obecnie w Wiedniu celem ukończenia rokowań ugodowych, przeto zanim się rozpoczną rozprawy parlamentarne, skończy się także wkrótce wojna polsko-węgierska i co najwyżej wrzeć będzie bój w izbie posłów Rady państwa. Z tego wynika, że my z powodu finansowych zapasów pomiędzy Dunajewskim a Szaparym wcale nie jesteśmy usposobieni tragicznie. Uznajemy zdolności finansowe Dunajewskiego i on też je posiada jakkolwiek cudów nie dokonał; opozycja niemiecka zarzuca mu dosyć błędów, a że on w sprawie ochronnego cła od nafty staje po stronie swoich Polaków — nie bierzemy mu tego za złe, jednakże finanse Węgier nie są niestety tego rodzaju, abyśmy mogli ponosić ofiary dla polskich producentów nafty, a Szapary nie może nawet przy najlepszych chęciach wyświadczyć p. Dunajewskiemu żadnych grzeczności, które kosztowałyby nas miljonów. Dla związku cłowego z Austrją ponosimy już tyle ofiar przy cukrze, piwie, żelazie, suknie, bawełnie itd., że nie możemy zrezygnować także z dochodów z nafty. Polacy mogą tego żądać, jednak my Węgrzy nie możemy im tego dać. Jakkolwiek chodzi tutaj o ważną a nie obojętną sprawę dotyczącą kwestji pieniężnej, to jednak rzecz ta nie jest zdolna ani osłabić naszego związku z Austrją, ani też przerwać politycznej przyjaźni między Polakami a Węgrami.

Zresztą, jak się tam polskim panom podoba. Jeżeli u nich Dunajewski i nafta większą mają wartość, niż przyjaźń z Węgrami, to niechaj tak będzie; my będziemy także bez protekcji Galicjan istnieli. A nawet, aby prawdę mówić, musimy powiedzieć, że obecnie panująca polityka austrjacka nie bardzo nam przypada do smaku i gdybyśmy nie mieli względu na Polaków, to wolelibyśmy nasze stare przymierze z Niemiecko-Austrjakami odnowić raczej dzisiaj, niż jutro. Ponieważ my jednak widzimy w narodzie polskim wał ochronny Węgier przeciw Rosji od północy, i ponieważ to jest dla nas decydującem, ponieważ dalej panslawizm jeszcze nie połknął Polaków, i ponieważ popieranie Polaków wydaje się nam najlepszą polityką węgierską przeciw panslawizmowi dlatego stoimy silnie przy przyjaźni z Polakami — naturalnie w przypuszczeniu, że ona jest wzajemna — i okazujemy neutralną pobłażliwość dla słowiańskiej polityki i federalistycznych eksperymentów gabinetu Taaffego aż do tej granicy, *że nie dozwolimy na to, aby Austrja się rozpadła.*

Owa granica nie jest daleko, a dojdziemy do niej o wiele prędzej, jeżeli zobaczymy Polaków w obozie naszych nieprzyjaciół. A jakkolwiek uznajemy w zupełności prawa Polaków, Czechów i każdego innego narodu do tego, iż mogą ile możności znaczenie swe zwiększać, stawać w obronie swych interesów, wybierać sobie swobodnie sprzymierzeńców, władzę zagarniać, ustawodawstwo wyzyskiwać dla siebie, i jeżeli to potrafią — zepchnąć Węgry z ich wpływowego stanowiska, a nawet uderzyć na utrwalony konstytucją dualizm — jeżeli uważają to za konieczne lub pożyteczne — to jednak zastrzegamy dla Węgier prawo do obrony naszej prawnopaństwowej samodzielności i odrębności wedle własnego uznania i siły i to przeciw każdemu, który je naruszy, prawo — do usiłowań w celu obrony naszych interesów wedle własnego uznania, i do tego aby także w sąsiedniem a z nami traktatowo połączonem państwie starały się Węgry przeszkadzać takiej polityce lub panowaniu takiego stronnictwa, którego jawny cel lub logiczny skutek byłoby podkopanie jedności i samodzielności naszej ojczyzny, należytego wpływu w monarchji, lub zatratę politycznej egzystencji naszego narodu.

A do tego właśnie dąży panslawizm Czechów. Nie bylibyśmy nieprzyjaciółmi Czechów, gdyby oni nie byli sprzymierzeńcami Rosjan i wrogami Austrji, którą my chcemy utrzymać; gdyby oni nie nienawidzili Węgrów i nie podżegali Słowian żyjących w Węgrzech — jakkolwiek zresztą z małym skutkiem. Do tego także dąży feudalizm; albowiem wolność Węgier ma swą gwarancję w wolności Austrji; przeciw Węgrom skierowane usiłowania austrjackie centralizacji i absolutyzmu można jeszcze napotkać tylko w obozie feudalno-konserwatywnych; niemiecko-liberalni akceptowali szczerze dualizm, oni i Polacy.

Jeżeliby przeto Polacy mieli przejść na stronę przeciwników dualizmu i do tego dążyć, aby umniejszyć wpływ Węgrów — jak to czynią krakowski *Czas* i lwowska *Gazeta Narodowa* w uwielbieniu dla Dunajewskiego i nafty — w takim razie cóż nam zostaje innego, jak owemu obozowi, w którym nie mamy już żadnego przyjaciela, tj. owej większości rady państwa, z którą ani zewnętrznej ani wspólnej polityki dobrze i w zgodzie prowadzić nie możemy, w wewnętrznej zaś nie przyznajemy się wcale do jednakich zasad — pokazać plecy i *odszukać nanowo swych dawnych sprzymierzeńców austrjackich Niemców.* Jeżeli to jest, czego Czesi i Polacy sobie życzą, to nie będzie ich to kosztowało wiele trudów: potrzebują nas tylko popchnąć ku lewicy Rady państwa.

Nie mamy zamiaru mięszać się w wewnętrzne sprawy Austrji, atoli istnieją sprawy wspólne, do których w każdej chwili mięszać się możemy. A to wmięszanie może ewentualnie oddziałać na politykę wewnętrzną Austrji także bez naszego bezpośredniego przyczynienia się.

Nie obchodziło nas wcale, kto w Austrji stoi u steru i jakiego rodzaju jest tamtejsza większość; ale ponieważ Austrja jest naszym stałym sprzymierzeńcem, przeto musi mieć także sprzymierzeńców, na których moglibyśmy się spuścić, aby przymierze samo nigdy nie mogło być wątpliwem i aby polityka monarchji była wogólności zgodna i zdolna do akcji.

Na razie nie mamy, jak się zdaje, ani w łonie austrjackiego rządu, ani w łonie większości izby posłów takich pewnych sojuszników. Nawet Polacy nie są takimi. Albowiem dla ich polityków ma, jak się zdaje, nafta i Dunajewski większą wartość, niż Polska i wielki świat.

Tymczasem my — powtarzamy to jeszcze raz — nie uważamy sporu o kwestję naftową za sprawę żywotną w polityce, lecz tylko za czasowy wypadek, który znowu zniknie i wobec wielkich interesów narodowych zejdzie na drugi plan. Dla nas, Węgrów, są Rosja i wolność rzeczami głównemi.

Jeżeli także Polacy są dzisiaj tego samego zdania, w takim razie spotkamy się i pójdziemy razem. Czujemy i wiemy przecież, że tradycjonalna przyjaźń obu narodów głęboko w narodzie zapuściła korzenie i przez oficjalne artykuły dziennikarskie nie może być zniszczona. *Czas* i *Gazeta Narodowa* nie stanowią historji, a i Dunajewski powinienby zajmować się tylko austrjacką polityką finansową, a nie zabierać się do prowadzenia wojny węgiersko-polskiej. Bo jeżeli tę wojnę prowadzić zechce, to zaprawdę będzie to niebardzo dobre, i z pewnością nie Węgrzy będą tymi, którzy tej wojny kiedyś pożałują."

Tyle *Pesti Naplo*. Ubolewamy bardzo, że do poruszenia takich tematów, jakie są

---

29)

# Z BIEGIEM LAT

POWIEŚĆ

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy).

— Nie wiem czego hrabia chcesz odemnie.

— Onufry, kawa stygnie! — zawołała go siostra.

— Rodem kurka czubata — mruknął. — Poczekaj!

Załatwiwszy, co do niej należało, Lola udała się do sali. Była to ta sama, w której według twierdzenia Baśki straszyło. Pozór miała w istocie bardzo ponury. Duża, niska, ze staroświecka przybrana, z kominem czarnym i olbrzymim wyglądała smutno i poważnie. Wąskie, obdziane krzesła, stare sofy, mocno zużyte ..., których nogi splecione nakształt wężów, ... jeszcze resztką bronzów i rząd familijnych portretów stanowiło całe umeblowanie. ... marsowe oblicza zdawały niechętnie patrzeć na pokolenie, przed którem ci rycerze musieli ustąpić. Może nieraz wielka sala napełniała się szczękiem oręża, lub wrzawą dysput nad dobrem kraju — a dziś? Dziś odbijała już tylko echa sprzeczki brata z siostrą.

Pan Onufry bębnił palcami po stosie gazet, a pani Gabrjela wołała głosem podniesionym, mocno zalterowana, podczas gdy obojętny na wszystko Kajcio czytał w kącie.

— Już ja wiem, czemu przypisać twoją gorliwość... Tyś na niego zawsze zawzięty. Bij, zabij. Gdzie tylko coś usłyszysz, zaraz mnie donosisz. Nie dla jego dobra, nie. Pragniesz do reszty wyrwać go z mego serca, zniechęcić do niego, a czyż to pięknie?

— A pani siostra sama niby już nie zniechęciła się?... Tylko gdy ja coś powiem, to zaraz krzyk. Słowo honoru daję, słyszałem z najpewniejszego źródła — nicpoń znów zgrał się jak skrzypce, — do koszuli. Darmo go ten przyjaciel jakiś tam, ratuje — z niego już nic dobrego nie będzie. Alboż on dba o matkę — pragnie nie przyczyniać zmartwienia? Przekonaną jesteś o tem, że ze wszystkiego nic sobie nie robi. To jego natura.

— Naturę ma dobrą, tylko głowa płocha.

— Pięknie mi dobra! Nawet tu nie zaglądnie. Prawda, że go siostra nie szczędzisz.

— Mam go szczędzić, żebym grzech brała na swoję duszę? A któż mu powie słowa prawdy, jeśli nie ja... Przecież, myślałam, wejdzie w siebie, otrząśnie się, poprawi.

— A, otrząsł się w istocie — ale z majątku! Prawie nic nie zostało.

— Przesadzasz. Ten poczciwy Nalipkowski jak wół pracuje. Nie da mu zginąć.

— Pani siostrze w to graj, że ktoś inny za nią robi, co się należy. Tak i ratunek jest i grosza nie kosztuje.

— Skąpa jestem, nieprawdaż? Dobrze, dobrze, mówcie swoje, a ja zrobię swoje. Wiem, gdzie idę, dokąd dążę.

Wejście Loli przerwało sprzeczkę.

Pani domu głośno odetchnęła, rzuciła gniewne spojrzenie Onufremu i rozdrażniona ostro rzekła:

— Kajciu, oddaj gazetę. Dokąd-że ją będziecie studjować? Czytaj panna!

Sparła się o kanapę, ręce skrzyżowała i usiłowała słuchać spokojnie. Ale drganie w twarzy, mocne rumieńce i niecierpliwe ruchy malowały wewnętrzne wzruszenie.

— Cóż mam czytać? — spytała Lola.

— Gazetę — kiedy mówię.

Młoda kobieta dobrze czytała. Rozumiała każdą myśl, każdy odcień. Poznać było łatwo, że jest wykształconą i pojętną. Zaczęła od wstępnego artykułu, przeszła do najświeższych wiadomości, pani Gabryela przerwała jej.

— To później. Czytaj tam... na przedostatniej stronnicy... gdzie są edykta. Chcę wiedzieć, jakie majątki wystawiono na licytację. Czyś czytała to kiedy? Wiedziałabyś, jak źle dzieje się u nas.— Nie ma numeru, ażeby nie stało parę ogłoszeń takich, co to aż za serce ściskają. Temu za sumę kilkunastu tysięcy sprzedają wieś, tamtemu licytują za parę rat nie uiszczonych. Mało kto umie przy swojem się utrzymać... Oto czasy! — Wszystko idzie ku ruinie! Te edykta mieszczą w sobie smutne dzieje naszej krainy. Najprawdziwsze dzieje!... Kto je rozumie, rozumie całą historję Galicji.

Wyjęła z kieszeni notatkową książkę

— Czytaj panna. Zobaczymy, co tam dziś stoi nowego.

Lola wypełniła rozkaz — pani Gabrjela przerywała jej od czasu do czasu słowami:

— Czekaj. — To już było. — Dalej — twarz jej w miarę długiego czytania coraz większych nabierała rumieńców, pospiesznie notowała w książce i smutnie kiwała głową. Wtem i Loli głos zadrżał.

„Sąd powiatowy zawiadamia — że dnia 30 kwietnia b. r. odbędzie się o godzinie 10 rano, przymusowa, publiczna licytacja dóbr Lipka, należących do majętności Jarzembińce ś. p. Klementyny Iwanickiej własnej a względnie jej spadkobierców."

— Czekaj — powtórzyła pani Gabrjela — Klementyny Iwanickiej?... a... a... toż córka jej wyszła za Nalipkowskiego? — pani Rawiczowa zwróciła się do brata. — Prawda Onufry? za Nalipkowskiego... tego samego?

— Tak, tego samego — odpowiedział pan Onufry — który przez cały czas palił cygaro i przypatrywał się Loli.

— Nie pojmuję... Dla czegoż on, chcę mówić Nalipkowski, ów majątek nie wyratował?

— Zachciałaś siostro... wszystkich majątków nie jest w stanie ratować. — Ale żart na bok — coś sobie przypominam... Podobno żona Nalipkowskiego odjechała go, uciekła z kimś?... Tak, tak, pamiętam, mówiono wówczas głośno, niedawno się byli pobrali i porzuciła męża z jakimś awanturnikiem...

— Czyż podobna! Porzuciła męża, takiego męża! O, gdybym ją tu miała, dałażbym jej nauczkę... Najzacniejszy człowiek, z charakterem. Jakąż musi być kobietą, aby zrobić coś podobnego, zakrwawić serce męża.

— Nie widział potrzeby troszczyć się o mienie teściowej, co mu taką wychowała żonę...

Lola wszystkiego musiała wysłuchać. Gorąco się jej robiło, to znów zimno. I matkę obwiniano! Jakże daleko sięgało przewinienie! — Nietylko ona pokutowała, pokutowali inni, najniewinniejsi.

— I dziwić się, że źle się wszystko obraca — ciągnęła Rawiczowa. — Nie ma już cnót dawnych — nie ma! — Swiat zepsuty. Mężczyzni próżniaki, kobiety... no, nie warto wspominać, i ust brukać. Czytaj panna dalej.

— Skończyłam ogłoszenia.

— Skończyłaś? A widzi brat, i dziś nic o nim nie znalazłam. Utrzymywałeś oddawna, że na licytację wystawią... — Pilnie czytam. — Nic nie ma.

— Nie dziś to jutro. — Zobaczymy!

— Czytaj panna — szybko zwróciła się do Loli. — Zacznij od polityki — nie mało mnsi byś nowin, bo Kajcio bezustannie powtarzał swoje: a to szelma! — irytując się na wiadomości. Potem kronikę przeczytasz.

Lola czytać skończyła, podniosła oczy. Pani w najlepsze spała. Chciała złożyć gazetę. Na szelest papieru Rawiczowa oczy otworzyła.

— Co, przestałaś? Proszę cię czytaj.

— Już wszystko przeczytałam.

— Jakto, i kronikę?

— I kronikę.

— Nie słyszałam. Czytaj raz jeszcze.

Hrabia śmiał się po cichu.

Lola posłusznie spełniła życzenie. Powtórzyła kronikę. Nie doszła do połowy gdy pani już spała, ale obudziła się, skoro głos ucichł. Spojrzała na brata:

— Z czego się brat śmieje?

— Tak sobie.

— Nie wolno wiedzieć? Czytaj panna, czytaj kronikę.

Oczy Loli z rozpaczą zwróciły się na pana Onufrego jakby pytały: zawsze tak będzie? — „Zawsze!" odpowiedziały jego spojrzenia.

I znów czytać zaczęła. Ale myśl jej odbiegła daleko. Dawnoż, tylko to robiła, co się jej podobało, a jak mało ceniła ową wolność swoję! Uczyła się teraz cenić szczęście, które minęło.

(C. d. n.)

dotknięte w tym artykule, nadarzyła się sposobność dzięki paru niezręcznym dziennikarskim artykułom, — ale podobnie jak *Pesti Naplo*, sądzimy, że ani dziennikarskie artykuły, ani nafta, ani wszelki inny finansowy zatarg nie zepsuje tradycyjnej, od wieków trwającej i wieki mającej trwać przyjaźni i sympatji polsko - węgierskiej.

## Przemysł domowy
### w Galicji.

Wiedeń 6 stycznia.

∸ Zdrowem i pożytecznem jest żywe zajęcie się u nas przemysłem domowym, w czem Galicja nie jeden kraj nawet wyprzedziła. Sejm, gminy, wielu światłych obywateli, jak hr. Włodzimierz Dzieduszycki, hr. Potocka z Rymanowa, ks. Jerzy Czartoryski, dr. Machalski, p. Stanisław Majewski w Zagórzu itd. położyli już w tej mierze znakomite zasługi. Zrobiono już tyle, że nadeszła właściwa pora do zastanowienia się nad całym tym dziełem organicznej pracy.

Przemysł domowy ma rację bytu tylko jako pomocnicze obok rolnictwa źródło zarobkowania. Gdzie lud jest zamożny i gdzie gospodarstwo rolne, nabiałowe, jakoteż sadownictwo jest rozwinięte, gdzie ziemia tak jest obrabianą, że tyle przynosi, ile przynosić powinna, tam przemysłu domowego nie ma, tam lud nie ma wcale czasu na uboczne zajęcia. Więc przemysłem domowym trudni się tylko lud niezamożny, biedny, który ma albo zbyt mało ziemi, albo źle gospodaruje. Wynika stąd jednak, że lud ten biedny, pomagając sobie przemysłem domowym, nie ma atoli środków na zakupno materjałów, narzędzi, nie ma sposobów należytego pozbywania na właściwych targach lub bezpośrednio do rąk konsumentów swoich wyrobów, lecz zwykle pracuje cudzym materjałem, cudzemi narzędziami i oddaje wyroby, do rąk tych — wyzyskiwaczy, którzy mu materjał i narzędzia dostarczają, a odbierając wyroby płacą mu tylko minimalną, przez siebie dowolnie dyktowaną cenę za robotę, przyczem strącają sobie znaczne procenta za dobrodziejstwo dostarczenia materjału i narzędzi i za dobrodziejstwo nabywania na własność wyrobów. Tym sposobem widzimy wszędzie, gdzie tylko przemysł domowy szersze obszary kraju zatrudnia, że tam lud rolniczy jest niewolnikiem owych dobrodziejów, że przemysł domowy właśnie, lubo dostarcza mu kawałek gorzkiego chleba, przyczynia się do utrwalenia jego niewoli i niedołęztwa, z których tylko energiczna, zewnętrzna, stała pomoc wyzwolić go zdoła. — Więc trzeba to uważać za pewnik, że samo istnienie, nawet szerokie i obfite przemysłu domowego w jakimś kraju wcale jeszcze nie daje żadnego kryterjum do wnioskowania o dobrobycie kraju.

Z wszystkich krajów na całej ziemi jest przemysł domowy najwięcej rozszerzonym w Rosji. Wyroby ludowe przedstawiają tam rocznie kilkaset miljonów rubli. A przecież nigdzie nie jest lud biedniejszy, zależniejszy, jak właśnie rosyjski, gdyż cała praca jego idzie nie na jego korzyść, ale na korzyść całego łańcucha wyzyskiwaczy — kapitalistów. Tylko tam, gdzie społeczeństwo, kraj, władze, instytucje specjalne, gorliwi obywatele zajęli się tem, żeby lud z niewoli kapitalistów wyzwolić, żeby pracował z własnego materjału, własnemi narzędziami, żeby wyroby swoje na swoją korzyść sprzedawał; — tylko tam przestaje być przemysł domowy koniecznem złem, a staje się zdrową dźwignią dobrobytu i umoralnienia, gdyż przemysł ten, zatrudniając w domu całe rodziny, jest najlepszą obroną przed karczmą i jarmarkiem, przed pijaństwem i próżniactwem.

Złe, tradycyjnie zakorzenione strony, a raczej warunki przemysłu domowego i u nas — wogóle biorąc — są powszechnemi. Wyjątkowo tylko można dotąd spotkać się z warunkami dla ludu i dla kraju korzystnemi. Działalność rządu i społeczeństwa zwraca się u nas od kilku lat w kierunku: n a u k i. Szło o to, żeby poznajomić lud z lepszemi sposobami pracy i żeby wyrób był lepszy. Nie wszystkie w tym kierunku usiłowania były szczęśliwe. Zapominano nieraz, że nie o to idzie, żeby nowe rzeczy zaszczepiać, wprowadzać, lecz o to, żeby istniejące, a nieraz zaniedbane zarody rozwinąć, ściśle i bezwarunkowo na tych podstawach, jakie się faktycznie napotykają. Ten zdrowy kierunek zwyciężył wreszcie. Tradycyjne sposoby pracy i znachodzące się wrodzone, nadzwyczajne talenta ludu naszego doświadczają już wielorakiej skutecznej opieki, niezaprzeczone też są już owoce tej opieki. Rząd w tej mierze czynił wiele, wiele czyni Sejm i komisja krajowa dla przemysłu domowego. Zwrócono też uwagę na odrębną u nas właściwość istnienia i możności rozwoju przemysłu domowego także po miasteczkach, których ludność jest w połowie rolniczą, zajmuje się uprawą małych, własnych kawałków ziemi, a równocześnie pomaga sobie przemysłem; takimi są tkacze, zdunie, ślusarze, szewcy, sukiennicy i t. d.

Prace krajowego biura statystycznego dają nam już obraz stanu rzeczy w Galicji pod względem wszelkich rodzajów przemysłu domowego. Dzisiaj wiemy już, co lud wiejski i miasteczkowy produkuje, a w licznych miejscowościach już przez subwencje pod rozmaitemi postaciami, przez stowarzyszenia i t. p. produkcję i producentów tych z rąk lichwiarzy w części, lub zupełnie wyzwolono. Działalność w kierunku nauki oraz tego wyzwalania powinna i nadal nie ustawać, lecz zarazem należy już zwrócić uwagę na p r z y s z ł o ś ć. Doświadczenie p o w s z e c h n e stwierdza, że przemysł domowy tylko tam na wielką skalę i korzystnie się rozwija, nie ustaje i nie cofa się, gdzie wyroby jego są towarem w y w o z o w y m, gdzie jest zorganizowany ich zbyt hurtowny za granicę. Konsumcja wewnętrzna, krajowa, czy państwowa, nigdy i nigdzie rozwoju i powodzenia przemysłu domowego zapewnić nie może. Otóż obecnie ta strona sprawy jest i u nas najważniejszą. Nie dosyć, żeby lud umiał pracować, żeby miał z czego, na czem i czem pracować, żeby wyroby były dobre, ale rozstrzygającą rzeczą jest, żeby był zapewniony stały na korzyść ludu zbyt tych wyrobów i to zbyt nie drobiazgowy, ale hurtowny.

Lud sam do tego nigdy i nigdzie nie dochodzi i nie dojdzie, i zawsze, jeżeli jest pozostawiony samemu sobie, musi popaść w niewolę handlarzy, a wtedy przemysł domowy, zamiast być dobrodziejstwem i dźwignią ekonomiczną, staje się dla ludu przekleństwem. Handlową stroną tej produkcji musi się zająć społeczeństwo, kraj...

Są po temu różne sposoby możliwe, stowarzyszenia, spółki handlowe, bazary itp. Zrobiono w tej mierze już początek przez otwarcie za staraniem gminy miasta Krakowa (pomimo, że rządzą tam Stańczyki) b a z a r u w S u k i e n n i c a c h dla wyrobów przemysłu domowego. W pierwszej linji bazar ten ma doprowadzić do tego, żeby własne społeczeństwo nie kupowało towarów obcych, mając krajowe, nie gorsze, przeciwnie lepsze, a nie droższe.

Jest i w tym kierunku dużo do zrobienia; powodzenie tego kierunku może zapewnić p o w o d z e n i e b a z a r u, ale wcale nie zapezpieczy jeszcze rozwoju stałego przemysłu domowego w kraju.

Że ten przemysł jest już zdolny do wielkich obrotów, widzieliśmy to oglądając wyroby jego na wielu wystawach w kraju i za granicą np. w Londynie, gdzie nawet odznaczenia mu przyznano; można to rozpoznać i w krakowskim bazarze. Są tam wystawione wyroby doskonałe, oryginalne, użyteczne, nie drogie. Lecz tego nie dosyć.

Zadaniem bazaru i zadaniem kraju jest, żeby zostały utworzone wielkie magazyny wyrobów przemysłu domowego dla e k s p o r t u. Bazar i inne przyszłe zakłady, czy spółki, powinny nawiązać stosunki stałe z właściwemi targami, z właściwemi engrosistami handlu wywozowego w Europie, w portach, a nawet powinny wejść w stosunki wprost z odbiorcami zamorskimi. Oczywista, że poprzednio i równocześnie należy tak unormować stosunki, — zamówienie i odbiór towarów — na miejscu od producentów, żeby dostawy stałe *en gros* dla eksportu były możliwe. Potrzeba do tego, albo na miejscu własnych zastępców, albo podróżujących. Potrzeba też do tego większych kapitałów, gdy zaś u nas inicjatywa, ochota i znajomość rzeczy fachowa, kupiecka w tym kierunku są wcale rzadkiemi, więc tylko spółki, lub zakłady jakieś z pomocą zaliczek itp. ze strony kraju lub gmin sprawę całą zorganizowaćby mogły.

Że zaś istotnie rzecz tak się ma, iż tylko wielki eksport jest warunkiem rozwoju przemysłu domowego, podam w tej mierze bodaj dwa najświeższe przykłady. W r. 1884 wprowadzono do Austrji lepszych wyrobów koszykarskich jeszcze 927q w wartości 185.000 zł. W r. 1885 wprowadzono już tylko 651q w wartości 130.200 zł. (Przyjmuje się 200 zł. za 1 cent. metr.) W roku 1886 od stycznia do końca lipca zmniejszył się przywóz znowu o dalsze 91q. Eksport zaś z r. 1884 na 1885 podniósł się z 136 na 270q a w roku 1886 do lipca jeszcze o 40q.

N o w a t a r y f a c ł o w a powinna i co do przywozu koszykarskich wyrobów opiekę rozciągnąć.

W y r ó b z a b a w e k dla d z i e c i głównie w Tyrolu i w Górach kruszcowych (u nas dotąd wcale nie!) został od kilku lat znacznie ulepszony i zaraz się to w handlu odbija. W r. 1883 w p r o w a d z o n o do Austrji

zabawek surowych 159q — lepszych 593q
w y w i e z i o n o „ 3162q — „ 851q

w r. 1886, pierwsze półrocze

w p r o w a d z o n o surowych 99q — lepszych 92q
w y w i e z i o n o „ 997q — „ 512q

Widzimy więc, że liczby zbytu w państwie są znaczne, oraz że liczby wywozu wielkie sumy reprezentują. Trzeba też pamiętać, że dla nas zbyt do innych prowincyj Austrji jest już eksportem. Początek w celu uorganizowania eksportu mógłby snadnie zrobić b a z a r k r a k o w s k i, gdyby mu zadanie przez zaliczki lub kredyt stosowny — może w Banku krajowym — ułatwione zostało. W szczegóły kupieckie interesu tutaj wdawać się nie możemy — lecz uwagi powyższe pozwalamy sobie polecić Sejmowi i Wydziałowi krajowemu, komisji krajowej dla przemysłu domowego, oraz Magistratowi miasta Krakowa.

## Z Krakowa

7 stycznia.

(?) Rozpoczął się karnawał, to prawda, lecz nie znać go u nas bynajmniej. O balach nie słychać, a przecież niedawno jeszcze o tej porze dzienniki przepełnione były codziennie szczegółowemi wiadomościami o rozmaitych niespodziankach, jakie liczne komitety balowe gotowały publiczności, by ją rozbawić i bawić. Dziś cicho, poważnie, nikt nie ma do hucznych zabaw ochoty, jak przed burzą, lub po strasznym roku nieszczęść. A taki rok nieszczęść dla nas, to rok ubiegły; a taka chwila przed burzą, to chwila obecna. I nie dziw, że w takiej atmosferze trudno się zagłuszać hucznemi zabawy, kiedy ręka śmiertelna kreśli nad światem: *mane, tekel, fare*. Przed burzą dziejową, która ciągnie od Wschodu, jak przed burzą w skwarny dzień letni, drżą dziś najpotężniejsi, usiłując ją zażegnać; z zaparciem oddechu w piersi śledzą jej ponurych odgłosów słabsi.

Dotąd zapowiedziany u nas jeden bal tylko, mianowicie bal na rzecz weteranów z r. 1831. Przed kilku laty bale te powodziły się świetnie; dawały niejako sposobność do patrjotycznej demonstracji ze strony uroczych Polek. Otaczano starców-weteranów kołem, wieńczyły ich patrjotki i to był zawsze jeden z oryginalnych i pięknych momentów tych balów. Nowość ta wszakże, jak zwykle u nas, przybladła wkrótce — nie garnęła się publiczność zeszłego roku już tak licznie na bal weteranów z r. 1831, a przyczyną tego zobojętnienia coraz gorsze także stosunki materjalne. I te właśnie stosunki powodem, że słabnie ofiarność dla tych starców nad grobem stojących, ostatnich żołnierzy polskich, jak ich nazywa p. Ksawery Konopka w odezwach, zwracających się do ofiarności publicznej. Warto wspomnieć bliżej o p. Ksawerym, prezesie Towarzystwa, opiekującego się weteranami; warto zapoznać i drugą połowę kraju z tą sympatyczną postacią. Dla weteranów poświęcił się cały i temu to poświęceniu jedynie zawdzięczyć można, że Towarzystwo spełnia swoje zadanie, mimo słabego nieraz wpływania wkładek. W tem dziele jest on cały; i pisaniem w kancelarji, i jałmużnikiem i owym wreszcie, który grosz na cel tak szlachetny zgromadzić umie. Tą pracą swoją i opieką nad weteranami hoduje sobie p. Konopka prawdziwy pomnik wdzięczności. Daj Boże, by weterani za pośrednictwem balu jak najwięcej grosza zyskać mogli, ku własnemu pożytkowi, a ku największej radości p. Ksawerego.

Jeżeli w tej dziedzinie zabaw nieurodzaj panuje, za to w dziedzinie literackiej i artystycznej niebrak u nas prawdziwie dobrych wiadomości.

Poważnych prac literackich nie brak, a dość wymienić w epoce wydawnictw książkowych dwa tutejsze przeglądy, mianowicie *Przegląd polski* i *Przegląd powszechny*.

Jakie to *anathema* straszne i zaciekłe rzucają na *Przegląd polski* zazwyczaj ci, którzy kierują się jedynie polityczną zawiścią do osobistości, które wydawnictwo to wspierają i w niem pracują. A przecież osoby te nienawiścią polityczną do nauki i piękna bynajmniej się nie kierują i kierować nie mogą, a w piśmie dbają o to jedynie, by prawdziwa nauka i piękno znajdowały pomieszczenie, bez odrobiny politycznego jadu, który zabija najpiękniejsze dzieło i tworzy zeń trupa o wykrzywionych rysach.

Cały ostatni zeszyt *Przeglądu polskiego* szczególną ma wartość, znalazły w nim bowiem miejsce takie prace, jak: Krótkie wspomnienie o ks. Walerjanie Kalince, „Z Algierji. Przyroda i ludzie," przez Józefa Rostafińskiego; „Szczęśliwy rok. Dzieje wojny moskiewsko-polskiej z r. 1660," przez Wiktora Czermaka; „Bohdan Zaleski" przez *N.*; „Jak należałoby badać dzieje Stefana Batorego (Z powodu 300-letniej rocznicy śmierci króla Stefana Botorego)" przez W. Zakrzewskiego. Dwa więc ten zeszyt zawiera artykuły historyczne, pp. Czermaka i Zakrzewskiego.

Prof. Zakrzewski dotyka i wyjaśnia, o ile do dziśdnia źródła są już znane, najważniejsze punkta tej wielkiej dla nas doby dziejowej i postaci króla. Wskazuje też autor, co jest do dziś dnia nie jasnem, co zbadać należy, by uzyskać pełny obraz panowania króla Stefana, obraz który nas wiele nauczyć może. P. Wiktor Czermak opowiada dzieje wojny r. 1660, w którym biliśmy jeszcze moskiewskich wodzów, a wróg ten nasz już wówczas takim samym był, jak dzisiaj i wówczas tak samo poczynał rządzić w zdobytych ziemiach, jak rządzi dzisiaj. Nie bardzo zachęcające dla Bułgarów to historyczne zestawienie.

Powszechne zajęcie budzi opis Algierji, skreślony przez p. Józefa Rostafińskiego tak żywo i zajmująco, a tak wdzięcznemi kolory, iż chyba tylko uczony botanik, zapatrzony w najcudniejsze barwy kwiecia i roślin, harmonję ich i dobór tak zastosować może do pióra własnego i do obrazu kraju i ludzi.

Ale z niedowierzaniem pewnem już, choć z wielką ciekawością otwiera się książkę tam, gdzie poczyna się artykuł o Bohdanie Zaleskim. Obawia się czytelnik, by tej postaci Bohdana nie dotknęło pióro, któreby pod skalpelem zimnej analizy krajało tylko tego, którego tak serdecznie Mickiewicz i Polska ukochała; któreby tej legendowej postaci Bojanicza urok zasłużony odbierało, którym każdy z nas otoczył go w swem sercu. Zalecona już dobrze firma *N.* pod artykułem nasuwa przecież poważne wątpliwości, czy odpowie wielkości zadania; czy odpowie temu trudnemu zadaniu? Na szczęście — oddycha się swobodniej po przeczytaniu kilkunastu wierszy: ciekawość coraz większa ogarnia czytającego i czyta się wreszcie ten artykuł z całym nabożeństwem i wdzięczność czuje dla autora za taką pracę o Bohdanie Zaleskim. Streścić jej tu niepodobna, bo wdzięku w streszczenie zakląć nikt nie zdoła, tem więcej, że praca to jeszcze nie skończona. Opiera się ona na szczątkach korespondencji Bohdana, a te szczątki tak odtwarzają duszę „słowiczka" ukraińskiego, że należałoby je wydać w całości albo z obecnie drukującym się artykułem *Przeglądu*, lub też osobno, w każdym razie jak najprędzej.

Na próbkę oto list do jednego z krewnych na Ukrainie:

„Paryż 4 marca 1845.

.. Osobno jeszcze dziękuję za mnogie poszczegółowe wiadomości o Ukrainie i o rodzeństwie naszem. Wiadomości wprawdzie nie wesołe — ale pożądane, bo z domu — z dalekiego domu — co został się gdzieś w tumanach czasu i przestrzeni. Dawnombo was pożegnał — ciebie w kolebce jeszcze — a twoich i swoich na pełnych wodach żywota, wesołutkich i hożych. Dawno to, oj dawno, i niedziw, że psotnik *czas* opustoszył nasze gniazdo. Tem rzewniej mi w duszy i tęskniej do nich, że i ja starzeję się już — na poniewierce — a sam samiutki — a nie przydatny na nic swoim ukochanym. Ani pomocy, ani pociechy ze mnie. Ej, w świecie tym z ludźmi, jak w lesie Malczewskiego:

Ronią listek po listku, aż w późnej jesieni,
Jak mszyste suche dęby stoją obnażeni.

„Święć się jednak wola Boża! Snać, że taka dola była dla nas wszystkich najlepsza. Od wielu dni rozmarzony słodkiemi wieściami, coś mi udzielił; rano i wieczór podróżuję wciąż myślą po Ukrainie — gdzieś nad Dnieprem, Rosią, Rasawą. Odwiedzam po kolei każdy miły kątek znany mi czy nieznany — odwiedzam — i tają sercem — i błogosławię młodemu pokoleniu, co umila nam pochmurny wieczór starszyzny mojej domowej. Od wielu też dni goręcej modlić się mogę.

„Osobliwszą przygodą wszyscy moi najukochańsi zamieszkali w Kaniowskim powiecie. Przygodą, albo i nieprzygodą! może w tem tkwi jakaś myśl opatrzna. A dla mnie? — ile w tej okolicy tai się pół sennego, pół rajskiego uroku! przyczepionym bo do niej tylą nitkami najrańszych wrażeń i pamiątek moich. Jeśli Bóg da wrócić kiedyś do was, osiędę najchętniej niedaleko Rzyszczowa w Czuczyncе, tuż pod Iwanhorą (bo na Iwanhorę nie wiem, czy będę już mógł wtedy się wdrapać). Cuda się tam ongi działy z *ośmioletniem dzieckiem*. Trudno to opisać; opowiem kiedyś ustnie. Dość, że tam zasłyszałem i chór gdzieś aniołów Bożych i hetmańską dumę prosto z ust ostatniego może naszego torbanisty:

Z torbanem wyrósł ja. Dniepr, Iwanhora,
Chata gdzieś w gaju siwego Znachora,
Widzę — jak gdybym pożegnał je wczora!...
Śpiewałoż ptactwo tam, byle dzień biały,
To znów dziewczęta z majdanu śpiewały,
To znowu męski głos wojennej chwały
W cześć atamanów — mąciły się społem
W pieśń jednę żywą. I pieśń tę połknąłem.

„Otóż tam poczułem się piewcą ukraińskim! Zmarnowałem wprawdzie na długiem tułactwie wiele darów i łask Bożych, ale po dziśdzień żyję tem jeno, com stamtąd zapamiętał. Nieraz jeszcze w mych pieśniach posłyszycie o stronach Iwanhorskich. Wyobraź tedy sobie, jak mi błogo dziś pomyśleć, że wszyscy, com ukochał w życiu, skupili się tam koło miejsc, gdziem uwięził serce moje na wieki. Alexandrówka i Pilawa, to dwa wytyczne punkta na rozstrzeniach — niby dwie moje stepowe, namogilne latarnie, co świecą nam w przeszłość i przyszłość. — Zagadka Boża leży tam głęboko jeszcze utajona. Najgoręcej dopiero miłujący, posiędzie do niej klucz!... Mickiewicz powiedział, że Ukraina — jest to ziemia nieodgadnionych przeznaczeń — plac pośredni, neutralny, między Polską a Moskwą — na którym i o który rozpoczęli naprzód bój poeci dwóch narodów. Ma poniekąd słuszność. Z tem wszystkiem Polska zadłużyła się wielce Ukrainie. Mogę to tem śmielej mówić, że w drażliwej tej sprawie nosiłem częściej i ochotniej stronom polubowne warunki wiecznego pokoju, niż hasło do bratobójczych długich zapasów. — Polska jednak młoda, póki jeszcze czas, powinna się zdobyć na szlachetną i podniosłą skruchę. Miłujcież tam lud — i bądźcie gotowi przodkować mu do świetnego przerodzenia się w rzeszy słowiańskiej. — Dobrze tedy, że szanujecie tam przeszłość domową, że zbieracie podania, kazki, pieśni itp. pamiątki starosławnych ojców. Dobrze to i mądrze ktoś obmyślił; szkoda tylko, że robota idzie jakoś opieszale. Z dotychczasowych badań i poszukiwań, nieosobliwy wcale plon. Ja niemal tyleż wiem — a w niektórych rzeczach nawet więcej — chociaż taki młodziutki opuściłem kraj. Och Ukraina!

Tajemnica niezbadana spoczywa w niej, Boże.
Samorodneć wszystko u nas i bujne jak zboże!
Ukraina—matka nasza? och, och, latopiscy,
Piśmiennicy tak kijowscy—co wiedzą bo wszyscy?
Pan pisze jeno w niebie sam księgi tej ziemi.
Leciż wiecznie w proch z hetmany, z piewcami [swojemi.
Ziemia wielka! bojowisko od wieków człowiecze!
Ściśnij w garść — to krwią zapachnie i łzami [pociecze!

Rozwlekle oto — wierszem i prozą gawędzę z tobą."

Po przytoczeniu takiego pisania, nie godzi się już niczem psuć wrażenie czytelnika — do następnego też listu odkładam pogadankę o wydawnictwach księgarni Żupańskiego i Heumanna, tudzież o naszym teatrze.

## Pierwsze seminarjum polskie
### w Ameryce.

Z Detroit, w Zjednoczonych Stanach Północnej Ameryki, piszą pod datą 20 grudnia co następuje:

„Wczoraj rano o godzinie 9 polskie Towarzystwa św. Wojciecha i św. Stanisława Kostki, oczekiwały przybycia do naszego miasta biskupa Borgess. Biskup przybył w powozie parokonnym, towarzyszył mu sekretarz jego, ks. Dempsey. Towarzystwa z chorągwiami rozwiniętemi uformowały się w procesją i poprowadziły dostojnego ks. biskupa do nowego polskiego seminarjum na St. Aubin, blisko Garfield Ave.

Powodem odwiedzin biskupa w parafji św. Wojciecha, do której już od przeszło roku nie był zawitał, było poświęcenie tego seminarjum, które za usiłowaniem i gorliwem staraniem ks. Józefa Dąbrowskiego zbudowanem i założonem zostało, celem kształcenia młodych Polaków do stanu duchownego.

Przy wstępie głównym do St. Aubin Ave, a prowadzącym do seminarjum, ks. biskup przywitanym został przez ks. Józefa Dąbrowskiego wodą święconą, w asystencji ks. Hipolita Barańskiego i Wincentego Bronikowskiego, profesorów seminarjum, oraz przez następujących kapłanów: ks. Pawła Gutowskiego z parafji św. Kaźmierza w Detroit, ks. Urbana Raszkiewicza z Otis, ks. Jana Pitasa z Buffalo, ks. Kaźmirza Domagalskiego z Parisville, ks. Augusta Sklarzyka z Alpena, ks. L. Wieczorka i Orzechowskiego z Toledo, ks. Stanowskiego z St. Louis, ks. Woźnego z La Salle, ks. Szulaka z Chicago, ks. Matkowskiego z Bay City, ks. A. Ponganisa z Grand Rapids, księży Tylika i Swensena z Detroit.

Biskup po przywitaniu wstąpił do pokoju gościnnego, gdzie się ubrał w szaty biskupie, a potem zwiedzał cały zakład i poświęcił go, a nakoniec kaplicę.

Msza solenna odśpiewaną była przez ks. proboszcza Józefa Dąbrowskiego przyczem ks. Barański i ks. Tylik byli subdjakonami, ksiądz Dempsey mistrzem ceremonji, a studenci nowego zakładu służyli do mszy św. Podczas mszy św. ks. Konstanty Domagalski, który jest świetnym kaznodzieją, miał kazanie w języku polskim, w którem zwracał uwagę obecnych na konieczność wybudowania polskiego seminarjum w Ameryce, dla kształcenia młodych ludzi na polskich księży, albowiem Polacy dotychczas li tylko na księży z Europy przybyłych skazani byli. Teraz będą mieli sposobność księży swych mieć tutaj w Ameryce kształconych. Będą oni znani doskonale w całym kraju, a nie podlega wątpliwości, iż młodzi księża, wykształceni i wysyłani przez seminarjum polskie, okażą się dobrymi i gorliwymi kapłanami. Kaznodzieja dziękował biskupowi za gorliwe poparcie i pomoc przy zbudowaniu seminarjum, co czyniąc Polakom, wielką łaskę i dobrodziejstwo uczynił. Wkońcu kazania biskupowi za zasługi jego dla dobra Polaków uczynione, serdeczne podziękowanie w imieniu całej Polonji składał.

Po kazaniu biskup Borgess św. sakramentem obecnych pobłogosławił a sakrament święty w ołtarzu umieścił.

Po błogosławieństwie biskup miał kazanie w języku niemieckim, powtarzając, że seminarja duchowne katolickie nie tylko w Michigan, lecz w każdym Stanie Unji budowane być powinny, ponieważ okazało się to koniecznością. Nowo zbudowane seminarjum dla Polaków popieranem być powinno modlitwą i przez należyte wykształcenie domowe młodzieży. Zwracał się do matek Polek, upominając takowe, iż ich świętym obowiązkiem jest zwracać uwagę dzieci na prawdy wiary świętej.

Po skończonych ceremonjach poświęcenia seminarjum, nowi studenci przedstawieni zostali biskupowi i przemawiali do niego w językach angielskim, polskim i po łacinie, jak niemniej zaśpiewali hymn polski. Biskup widocznie wzruszony, przemówił do młodych alumnów po ojcowsku, zwracał ich uwagę na odpowiedzialność, którą na siebie biorą, chcąc zostać i kształcić się na kapłanów, bo ich świętym obowiązkiem jest i będzie rozsiewać i wzmacniać wiarę katolicką i roznosić oświatę pomiędzy rodakami swymi. Po przemowie pobłogosławił ich i prosił Boga, ażeby im w dążeniach ich dopomógł, zarazem wychwalając wysoko ks. Józefa Dąbrowskiego zasługę zbudowania seminarjum i założenia takowego.

Następnie biskup wraz z wszystkimi kapłanami brał udział w obiedzie danym w klasztorze, a zabawiwszy godzinę do domu odjechał.

W seminarjum znajduje się obecnie 12 studentów, którzy dotychczas zajmowali mieszkanie na rogu St. Aubin i Willis Ave, lecz obecnie stale w seminarjum zamieszkali. Są to młodzi ludzie z wszystkich stron kraju.

Suteryny, pierwsze i drugie piętro są obecnie zajęte. W suterynach znajdują się kotły parowe i piece dla ogrzewania zakładu, kuchnie, składy gospodarskie, węgli i t. d., pierwsze piętro zawiera sale szkolne dla studentów, sypialnie, mieszkania profesorów, bibljotekę, oraz kaplicę 60 długą a 24 stóp szeroką. Drugie piętro, na które osobny schody i drzwi z podwórza prowadzą, jest zajęte jako szkoła parafjalna parafji św. Wojciecha.

Spodziewano się, że kilku pozostałych zwolenników ks. Kolasińskiego, zasuspendowanego proboszcza przez biskupa, awantury przy poświęcaniu robić się postarają, lecz obawy te na niczem spełzły. Jeden tylko policjant był na służbę obok seminarjum i kościoła komenderowany, a cała czynność jego na staniu koło płota polegała, albowiem wszystko się cicho zachowywało. Nazwiska Kolasińskiego nigdzie nie wymieniano.

Jest nadzieja, iż rzewna i serdeczna przemowa biskupa przyczyni się do utrwalenia zgody pomiędzy Polakami parafji św. Wojciecha.

## Mały Fejleton.

### Z życia Cavoura.

(Dokończenie).

Reformy, zaprowadzone w Piemoncie dnia 30 października 1847, skłoniły Cavoura do zajęcia się polityką. Balbo, Ferraris, Santa Rosa i inni użyczyli mu pomocy i wspólnie z nimi założył akcyjne towarzystwo z zakładowym kapitałem 100.000 franków na wydawnictwo ciętego a mimo to umiarkowanego dziennika *Risorgimento* (Zmartwychwstanie) w celu przemawiania za wprowadzeniem konstytucji, ale równocześnie w celu zwalczania radykałów jakoteż ultradomokratów. — Cavour dostarczał temu dziennikowi wiele udatnych artykułów wstępnych; od 7 kwietnia 1848 figurował na czwartej stronnicy jego podpis z dodatkiem *gerente* (naczelny i odpowiedzialny redaktor). Do parlamentu dostał się jedynie dzięki uzupełniającym wyborom dnia 26 czerwca, w którymto dniu wyszedł z urny równocześnie w czterech miejscowościach. Wybór jego padł na mandat Turynu. Dnia 4 lipca wystąpił Cavour z mową debiutową, ale tak bladą, że nikt nie mógłby był mu po niej rokować świetnej karjery politycznej.

Umiarkowanie, o które starał się Cavour jako członek parlamentu, uczyniło go wkrótce niepopularnym. Galerje przerywały mu niemal każdą mowę niezbyt pochlebnemi uwagami i prezydent musiał je kilka razy opróżnić, ażeby umożliwić Cavourowi wypowiedzenie tego, czego pragnął. Nowe wybory w roku 1849 wykazały, że także wyborcy sprzeniewierzyli się „konserwatywnemu" swemu posłowi. Jednakowoż dnia 15 lipca wybrał go Turyn ponownie, a to samo powtórzył później 9 grudnia. W nowej Izbie znajdowała się już partja Cavoura; przeczuwano, że właśnie to stronnictwo chwyci wkrótce ster władzy w swoje ręce.

Od tego punktu zwrotnego Cavour staje się już mężem stanu w całem tego słowa znaczeniu. Żywy udział w szermierkach politycznych przyprawił go wkrótce o pojedynek. Kilku uwagami *Risorgimenta* nad protekcjonistycznemi tendencjami hr. Avigdora naraził się Cavour na gwałtowną wycieczkę ze strony dziennika *Voix de l'Italie*, poczem nastąpiło zaraz wyzwanie. Pojedynek odbył się dnia 13 kwietnia 1850 o czwartej po południu. — Cavour miał tego samego dnia przemawiać w Izbie i rzeczywiście rozwodził się ze zwykłą gwałtownością nad ulubioną kwestją uprawy ryżu. Mowa trwała już pół godziny; nie dobiegła jeszcze do końca, kiedy jeden z sekundantów Cavoura (poseł Castel) skinął ku niemu na znak, że umówiony czas się zbliża. Znak był dany niepostrzeżenie i już w pół godziny później dali do siebie przeciwnicy ognia. Stosownie do umowy stanęli naprzeciw siebie w oddaleniu 20 kroków. Avigdor strzelił pierwszy, posunąwszy się o trzy kroki naprzód. Cavour wystąpił także o trzy kroki i wypalił prawie równocześnie. Kule przeleciały, nie tknąwszy żadnego z przeciwników, poczem hr. Avigdor podszedł całkiem blisko ku Cavourowi i zeznał, że oświadczenie dziennika *Voix de l'Italie* skierowane było przeciw Cavourowi jako mężowi stanu, nie zaś jako przeciw prywatnej osobie. Ponieważ dla ukarania duelantów wytoczono kroki sądowe, musiał Cavour przez czas dość długi wstrzymać się od udziału w obradach Izby.

Ogólnie wiadomo, że Cavour w październiku r. 1850 wstąpił do gabinetu Areglio, jako minister gospodarstwa i handlu. „Sądzą, pisano już wtedy, iż hr. Cavour ma wielką chęć zająć miejsce hrabiego Areglio." W każdym razie musiała nim na dobre owładnąć *febris portefeuillica*, skoro prócz spraw wchodzących w jego ressort przyjął także tekę marynarki, która na mocy królewskiego dekretu odłączona została od ministerjum wojny. Już to Cavour nigdy nie lubiał się uskarżać na nawał pracy. I tak nietylko kolejno każde ministerjum z osobna dostawało się w jego ręce, lecz bywało nawet, że dzierżył wszystkie razem.

Był ministrem finansów, gdy skutkiem rzuconych nań przez posła Sineo podejrzeń, wpadł w taką gwałtowność, iż prezydent Izby musiał go wezwać do porządku (30 czerwca 1851). Ta zajmująca scena zasługuje na szczegółowe opowiedzenie. Cavour miewał stosunki z giełdzistami i spekulantami, którzy w zagadkowy sposób robili majątki. Było to powodem rozmaitych plotek. Przeszły one w stan jawnego oszczerstwa, kiedy w nowej ustawie taryfowej nałożono na fosfor taksę dogodniejszą dla fabrykantów, aniželi dla państwa. Wiedziano zaś, że także minister handlu posiada wielką fabrykę chemikaljów. Poseł Sineo wciągnął ten przedmiot w dyskusję na posiedzeniu Izby, twierdząc, że pierwotny projekt był inny i że dopiero komisja uczyniła poprawkę dogodną dla fabrykantów, poprawkę, przeciwko której minister skarbu nie uznał za stosowne wystąpić. Cavour usłyszawszy to, stanął cały w płomieniach, zerwał się i wpadł mówcy w słowa, krzycząc: „Pan kłamiesz, ja przemawiałem!" W Izbie zapanowało wzburzenie nie do opisania.

Prezydent Pinelli: Wzywam p. ministra do porządku za wyrażenie, które nie uchodzi w parlamencie.

Cavour: Więc proszę nie dopuszczać także insynuacyj! Jeśli poseł Sineo pozostaje przy swem oskarżeniu, to będę prosił mych kolegów o pozwolenie wyjścia z Izby. (Ogólne wołanie; Nie! Wzburzenie). Niech udowodni to co powiedział, niech nie rzuca bezpodstawnych oszczerstw... Jeśli będzie się dalej w ten sposób prowadziło dyskusją, jeśli panowie dajecie ucho oskarżeniom posła Sineo, to proszę jeszcze raz o pozwolenie wyjścia z Izby.

Sineo: Gotów jestem p. ministrowi dać odpowiedź, jakiej zechce, zarówno tu, jak po za obrębem Izby. (Wołania: Minister nie prowokował!)

Kiedy awantura poczęła przybierać coraz większe rozmiary, powstał ksiądz Asproni i z namaszczeniem ozwał się w te słowa: „Jako reprezentant ludu nie mogę zapomnieć, iż jestem także kapłanem i jako sługa pokoju wzywam was, abyście się pogodzili i po bratersku pojednali... Ustawodawcy! Oczy całego kraju są na nas zwrócone; winniśmy być obrazem szlachetnych dążeń i miłości, lecz nie braterskiej waśni i szkaradnych wyzwań. Pozwólcie mi, iż wydam potępiający sąd o barbarzyńskim zwyczaju załagodzenia sporów przez pojedynek."

Prezydent: Zgadzam się całkowicie z zapatrywaniami posła Aspроniego i pragnę gorąco, aby wszyscy posłowie zapamiętali sobie dobrze jego słowa, czem ustrzeglibyśmy naszę Izbę na

przyszłość od skandałów, zdarzających się tak często gdzieindziej.

Na tem przerwano posiedzenie Izby, a następnego dnia złożył poseł Sineo formalne oświadczenie, iż nie miał zamiaru poddawać w wątpliwość honoru ministra, poczem także Cavour cofnął obelgę.

Po przesileniu ministerjalnem, skutkiem którego Cavour wystąpił z gabinetu Azeglia udzielił król (dnia 24 czerwca 1852) ustępującemu ministrowi orderu Sabaudji, w uznaniu zasług i z podziwem dla jego znakomitej działalności.“ W lipcu przedsięwziął Cavour, wybrany podonczas na prezydenta narodowo-ekonomicznego Towarzystwa podróż za granicę, gdzie zabawił przez kilka miesięcy, i powrócił z Anglji *enchanté de ce pays et plus anglomane que jam* przez Paryż i Genewę do Turynu.

W Genewie mieszkał u swego przyjaciela A. de la Rive, który raz zaprosił do swego stołu także ks. Broglie. Cavour ubierając się dnia tego, zobaczył na stole wszystkie swe ordery, mimo protestu, kamerdyner chciał mu je koniecznie przypiąć.

— Poddam się twym naleganiom, rzekł w końcu hrabia, jeśli także ks. Broglie przybędzie ozdobiony choćby tylko jedną z swych dekoracyj.

Kamerdyner przystał na propozycję i wyszedł, aby wczas ujrzeć księcia i skonstatować, czy ma na piersi order.

Po chwili wrócił srodze rozczarowany: ks. Broglie nie miał także żadnej odznaki.

Zaledwie przybył do Turynu, został Cavour (dnia 4 listopada 1854) mianowany ministrem-prezydentem na miejsce Massina d' Azeglio. Gdyby wtedy był zaniedbał swych przedsiębiorstw przemysłowych, oszczędziłby sobie wielkiej przykrości, która go spotkała w następnym roku. W Piemoncie podniosły się w r. 1853 ceny zboża do niebywałej wysokości. Lud domagał się chleba, a towarzystwo młynów amerykańsko-angielskich gromadziło wielkie zapasy w swych magazynach, aby ciągnąć jeszcze większe zyski. Dzienniki nie zaniechały przypominać publiczności, iż hr. Camillo Cavour był jednym z głównych akcionarjuszów tego towarzystwa. Zwłaszcza zacięty jego nieprzyjaciel adwokat Brofferio denuncjował codziennie w *Voce della liberta* kolosalne zyski, ktore wrzekomo zagartywał „młynarz z Collegno,“ jak pogardliwie wyrażał się o Cavourze. Głosy prasy nie przebrzmiały bez echa. Dnia 18 paźdz. wieczorem zebrały się tłumy motłochu przed pałacem Cavoura, podczas gdy hrabia prezydował na pewnej komisji w ministerjum skarbu. Służba uwiadomiona o nadciągającej burzy, zamknęła wszystkie wyjścia pałacu, ale tłum wyważył bramę i wtargnął się na schody.

Dopiero teraz nadciągnęli karabinierzy, aresztowali hersztów i płazowaniem rozpędzili gawiedź. Spokój przywrócono wkrótce. O 10 mógł już Cavour powrócić do pałacu otoczony gronem ministrów i kilkunastu posłami. Ale jeszcze dnia następnego, kiedy z generałem Lamarmora i Castellim udał się do ministerjum przyjęto go na ulicy gwizdaniem.

*Consiglio delegato* i narodowa gwardja Turynu na wieść o zajściu z dnia 18 paźdz. dały wyraz swej niechęci i zamanifestowała szacunek jakoteż niezachwiane zaufanie dla hrabiego. rząd postanowił (zupełnie niepotrzebnie) wytoczyć proces agitatorom i zgotował przez to tryumf nieprzejednanemu wrogowi Cavoura, Brofferiemu.

Pierwszy proces prasowy skierowano przeciw adwokatowi Ghisolfiemu, który w dzienniku *Imparciale* nie wstydził się zamieścić następnego bombastu:

„O wy, którzy siedzicie na stolcach władzy, roztwórzcie wasze śpichrze zbożowe, zakupione na publicznych targach“ i t. d.

Oskarżonego bronił adwokat Brofferio, który dokumentami wykazał, że Cavour posiadał 90 akcyj towarzystwa młynów i że w śpichrzach tych młynów spoczywało 90.000 worów zboża. Przysięgli wydali werdykt uniewinniający. Tem samem rezultatem zakończyły się w sześć dni później dwa procesy wytoczone samemu Brofferiemu, który w *Voce della Verita* postawił Cavoura obok Ferdynanda, króla Neapolu, i obok jenerała Haynaua. Publiczność przyjęła wyrok uwalniający oskarżonego głośnemi oklaskami, a *Voce della Verita* dodała do sprawozdania następujące wnioski:

„W trzech procesach udowodniono tedy na podstawie sądu:

1. że hr. Cavour nagromadził zboże w sposób niezgodny z zasadami moralności i ustaw;

2. że pod rządami hr. Cavoura wzbogacają się monopoliści, handlarze, giełdziści i spekulanci kosztem skarbu państwa, podczas gdy ogół obywateli jęczy pod uciskiem podatkowym;

3. że hr. Cavour urządził w stolicy państwa bez agresji, bez oporu, tylko z powodów prostej demonstracji rozlew krwi, za który to akt barbarzyński w myśl konstytucji należałoby go przenieść w stan oskarżenia.

W artykule naszym nie zacytowaliśmy dotąd ani jednego z listów pozostałych po Cavourze. Ale bo też rzucone na papier bez cienia jakiejkolwiek pretensjonalności, zawierają one bardzo mało ustępów takich, które można byłoby tu powtórzyć. Nadto w tłómaczeniu na polski język straciłyby wiele wdzięków stylu i jędrności w wypowiadaniu myśli. Natomiast stanowią te listy z powodu obfitego nagromadzenia szczegółów bogaty materjał dla biografa Cavoura i dla badacza owej epoki dziejów włoskich.

# TEATR.

(„Szczęście małżeńskie“ — farsa Valabregue'a w trzech aktach.

Pan Bonneval, dziś bogaty fabrykant sukna pojął przed dwudziestu laty dozgonną towarzyszkę życia, która miała 30.000 franków posagu, i nie umiała płynnie czytać ani ortograficznie pisać, w którym to stanie pozostaje jeszcze do dnia dzisiejszego. Ale ta kobieta — jak p. Bonneval z rozczuleniem powiada — znała ortografję serca, i temu zawdzięczyć należy, że pan B. doszedł w ciągu lat przy odpowiednich pracowitych staraniach do kolosalnego majątku i trzech córek: Łucji, Janiny i Marty. Jako wzorowy ojciec, kochający wszystkie swe córki zarówno, wyznaczył dla każdej po 200.000 franków, która to kwota, przy wrodzonym wdzięku żeńskich latorośli domu Bonneval, nie pozostawiała żadnej wątpliwości, że o przyszłym ich losie mieć będą staranie ludzie bardzo przyzwoici. Jakoż w istocie Łucja poślubioną została wspólnikowi pana Bonneval, Juljuszowi Berdaut, a Janina urzędnikowi Andrzejowi Taverny. O rękę trzeciej, Marty, stara się młody doktor medycyny p. Henryk Chauvel, właśnie w tym czasie kiedy autor komedji wprowadza historję domu Bonneval na scenę.

Wszystko składa się bardzo ładnie. Pani Bonneval, jako matka wielce przezorna, wypracowała dla Marty podręcznik, pouczający o zachowaniu względem konkurenta. Są tam niezawodnie bardzo grube myłki ortograficzne, ale są także bardzo zbawienne porady i wskazówki, ujęte aż w dziesięć rozdziałów, traktujących o charakterze mężczyzn, o zachowaniu się w chwili oświadczyn, o stanie wdowim, o postępowaniu na przypadek powtórnego zamążpójścia, o rozwodzie itd.

Przyznać należy, że młodziutka Marta — podobnie jak to czyniły ongi jej siostry starsze, oddaje się studjom tego podręcznika w sposób świadczący nader pochlebnie o talencie autorki-matki. Owocem tych badań zaś są ciągłe udręczenia narzeczonego, który przybywszy z wizytą deklaracyjną, musi poświęcać się otwieraniu i zamykaniu fortepianu, okien itp. ażeby przez ten czas nadobna Marta mogła zaglądać do podręcznika i recytować zeń odpowiedzi na rozmaite „piekące“ kwestje, które stawia rozmiłowany młodzieniec.

Miła ta i wesoła scena, podczas której stawiają narzeczeni horoskop szczęśliwej przyszłości i nie wyłączają naturalnie możliwego wybuchu epidemji, bo to byłoby dla młodego doktora kopalnią złota: miła ta scena trwałaby dłużej ku rozweseleniu serc poczciwych Bonnevalów starszych, gdyby nie przerwał jej niespodziewany wypadek. Janina Taverny wraca do domu rodzicielskiego z ogromnym płaczem. Janina nie ma już męża. Opuściła go, ponieważ on wyrzucił za okno... nie ją, ale jej suknię balową i wyprawił jej scenę z powodu balu, na którym bawiła się „tylko“ do szóstej z rana. Kiedy stroskani rodzice usiłują ukoić boleść swej biednej córki, spada na nich drugi grom. Pan Juljusz Berdaut odstawia im drugą córkę, Łucję, która również poróżniła się z mężem. Sytuacja jest okropna.

Wszyscy zalewają się łzami, począwszy od ojca Bonneval, który od czasu do czasu peroruje na temat obowiązków żony, a skończywszy na portjerze, biorącym nieszczęście swego państwa zbyt głęboko do serca i uczuwającym także potrzebę zalania się... Na fale tej bezbrzeżnej powodzi Henryk Chauvel wpływa z bukietem w ręku i śmiało posuwa się do ponętnej przystani, którą w tej chwili reprezentuje młodziutka Marta. Źle się wybrał, albowiem wobec katastrofy familijnej Marta oświadcza, „że wszyscy mężczyźni są jednacy“ i młodzieniec z bukietem zostaje sromotnie oddalony. Ojciec Bonneval z powodu, że jego córki znowu „zostały pannami“ jest niepocieszony, tembardziej, że obie trwają w zamiarze rozwodu. Prawi on im ciągle morały i biada mocno nad tem, że dzisiejsze małżeństwa zawierają się nie na podstawie wzajemnego przywiązania i szacunku, ale na podstawie „wzajemnego oszacowania“ — nic to wszakże nie pomaga. Obie młode pary tak się na siebie rozsrożyły, że do rozwodu przyjść musi. Cóż, kiedy nie ma na razie żadnego powodu, przewidzianego przez nieocenionego posła Naqueta i jego prawo o rozwodach. Co robić? Chyba, żeby się Andrzej Taverny zgodził na czynne znieważenie matki swej żony. Ale to być nie może.

Owszem, obaj eks-zięciowie oświadczają unisono, że z matką jeszczeby się zgodzili: — jest to największa pochwała, jaką można w tych czasach oddać teściowej — ale z żonami nigdy!... Nie jest to znowu tak bardzo prawdą. Obaj oni kochają swe żony, ale pragną tylko zmusić je do literalnego wykonania ślubnego przyrzeczenia posłuszeństwa. Okazują się więc równie upornymi jak ich małżonki, które pod tym względem posuwają się do ostatnich granic. Nie pomaga nic, że Juljusz kreśli przed niemi z wielką swobodą obraz kawalerskiego życia, do którego obaj małżonkowie powrócili; — nie pomaga, że obaj zwracają posagi i zapowiadają wyjazd. Znowu sytuacja niemal bez wyjścia. Ale nareszcie znachodzi się sposób — stary jak świat — zazdrość. Juljusz Berdaut zawiązuje zapomocą podrobionego listu zręcznie komedję rzekomego romansu między Janiną i nieistniejącym panem Entrechaux, co obudza zazdrość Andrzeja.

Żona Juljusza podsłuchawszy co on w tym fałszywym liście dyktował, posądza Juljusza o zdradę, a wreszcie i Janina słysząc, że Andrzej ma iść na jakąś schadzkę, postanawia przeszkodzić temu *rendez-vous.*

Wszyscy więc wybierają się po kolei na ulicę Vivienne pod l. 38. na miejsce schadzki, a za dziećmi pospieszają rodzice. Na tej schadzce ma przyjść do okropnych scen, ale gdy jawią się sami tylko znajomi, następują wyjaśnienia i przeprosiny. Janina i Łucja, zdradziwszy się zazdrością, że nie myślą na serjo o rozwodzie godzą się z mężami, a pani Bonneval oddaje im posagi. Wreszcie Marta nabiera po tej lekcji znowu przekonania do mężczyzn i oddaje Henrykowi rękę. Wszystko kończy się dobrze i szczęście małżeńskie, wymagające posłuszeństwa żon, na nowo ugruntowanem zostaje.

Farsa, której treść opowiedzieliśmy, jest rzeczą nader wesołą i zabawną, lekką i swobodną w dowcipnym djalogu, nieprzekraczającą jednak w niczem granic przyzwoitości. Przekład polski pani Wandy Barszczewskiej jest bardzo udatny, pod względem lekkości stylu i trafności dowcipów bardzo zbliżony do oryginału.

Grano tę rzecz wybornie, z wielką werwą i humorem. Panie German, Żelazowska, Kwiecińska, Pysznik, oraz pp. Frenkel, Kwieciński, Żelazowski i Walewski mieli role główne, a pomniejsze panie Wisłobocka i Piasecka, oraz pan Piasecki, i wszystkie wypadły bardzo dobrze.

Teatr był pełny, publiczność bawiła się doskonale. Wieczór wczorajszy był benefisowym dla p. Żelazowskiej, którą powitano za wyjściem na scenę oklaskami.

# KRONIKA.

*Lwów, dnia 8 stycznia.*

**Dar.** Najj. Pan udzielił gr. k. komitetowi cerkiewnemu w Lesienicach w powiecie lwowskim, zapomogi w kwocie 100 zł. na budowę cerkwi.

**Mianowania.** Dyrekcja poczt i telegrafów nadała posadę pocztmistrza w Kopeczyńcach byłemu asystentowi pocztowemu Michałowi Noskowskiemu; posady ekspedjentów pocztowych: w Podhorcach byłemu asystentowi pocztowemu Juljuszowi Petzlowi, w Kociubińczykach kwieskowanemu nauczycielowi ludowemu Zygmuntowi Gilnreinerowi, w Wysocku wyżnym ekspedytorowi pocztowemu Józefowi Hobarczewskiemu, w Suchostawie kwieskowanemu nauczycielowi ludowemu Władysławowi Muszyńskiemu, w Koniuchach prywatnemu oficjaliście Józefowi Piórereckiemu, w Lubyczy królewskiej ekspedytorce pocztowej Antoninie Schmidt, w Przegini duchownej ekspedytorce pocztowej Karolinie Ćmikiewicz, w Zagórzanach naczelnikowi stacji kolejowej Romanowi Szydłowskiemu, w Nowosielcach Gniewosz naczelnikowi stacji kolejowej Karolowi Waszkowskiemu, w Grabowy ekspedytorowi pocztowemu Bazylemu Jaworskiemu, a w Dobrotworze ekspedytorce pocztowej Tekli Mosiewicz.

**Weteran.** W Warszawie zakończył życie śp. Konstanty Fiszer, oficer b. wojsk polskich, w sędziwym wieku lat 90-ciu. Nieboszczyk należał do postaci znanych i powszechnie szanowanych w stolicy Przez długi czas był opiekunem zakładu sierot dziewcząt w Towarzystwie dobroczynności, a w r. 1882-im w uznaniu zasług i pożytecznej działalności, Towarzystwo przyznało mu zaszczytny tytuł „ojca sierot“.

**Zmarli.** Franc. Ks. Miniak, doktor filozofji, wysłużony profesor gimnazjum św. Anny w Krakowie zmarł tamże w 68. — Ludwik Czechowicz Sybirak, starzec liczący lat 70 zmarł w lwowskim szpitalu powszechnym.

† **Albin Ottman,** c. k. starosta, zmarł wczoraj we Lwowie w 51 r. życia.

**Karty wstępu** na dalsze posiedzenia Sejmu, wydawać się będzie w kancelarji sejmowej zawsze w przeddzień posiedzenia od godziny 6-ty do 7-ej wieczorem.

**P. Władysław Mierzwiński** przybył wczoraj zrana do Lwowa, ciągle jeszcze cierpiący na nogę, którą zwichnął w Wrocławiu i chodzi tylko oparty o laskę. Wieczorem był znakomity artysta w teatrze. Dziś wieczorem wystąpi Wł. Mierzwiński w koncercie w sali Sokoła. W programie zaszła ta zmiana, że zamiast arji z „Faworyty“ odśpiewa znakomity tenor arję koloraturową z opery Rossiniego „Otello.“

**Pojedynek.** Jeszcze karnawał nie rozbudził się do pełnego życia, a już niby jaskółki zwiastujące przebudzenie się wesołego młodzieńca, nieco awanturniczego, pojawiły się na bruku wieści o kilku pojedynkach.

Niektóre mają istotnie rozegrać się na rachunek tegorocznego karnawału, jeden wszakże, który odbył się wczoraj, odbył się na konto nieustającego *„ballo di maschera“* którym jest teatr i jego wiecznie niespokojne życie.

Jako adwersarze w tym pojedynku stanęli pp. G. muzyk i p. F. śpiewak opery komicznej. Co do powodów pojedynku krążą rozmaite wieści, których oczywista rejestrować niepodobna, ku wielkiemu zmartwieniu tych wszystkich, którzyby chcieli w tym wypadku dorozumiewać się nieśmiertelnego *cherchez la femme.*

Jako powód wyzwania ze strony pana F. posłużył tekst krótkiej, ale dosadnej recenzji z pióra pana G. pochodzącej.

Pojedynek na pałasze odbył się wczoraj popołudniu. Pan G. otrzymał cięcie w rękę.

**Z Izby sądowej.** Na przyszłą kadencję sądów przysięgłych, rozpoczynającą się z dniem 31 mb., wylosowani zostali:

Jako przysięgli główni pp.: Sokal Henryk, Baczewski Arnold, Gall Maurycy, dr. Wielowiejski Henryk, Rechen Adolf, Smalawski Julian, dr. Byk Emil, Nass Chajm Ozjasz, Drescher Izrael, Syroczyński Leon, Bielański Władysław, Krämer Jan, Raciborski Ludwik, Antoniewicz Jan, Schayer Karol, Rappaport Arnold, Andruszewski Kazimierz, Birnbaum Saul, Morawski Florjan, Smolka Karol, Wittek Jan, Klimowicz Jan, Frydrych Gustaw Edward, Jędrzejewicz Franciszek, Schmelkes Ozjasz, dr. Kohn Józef, Platz Salomon Lajb, Buber Wilhelm Beer, Lax Mendel, Stefanowicz Szczepan, Smoleński Franciszek, Fischer Chajm, Lazarus Maurycy, Bielecki Franciszek, Dybuś Feliks, Falkowski Michał.

Jako przysięgli zastępcy pp.: Kolpi Michał, Makan Jan, dr. Gross Karol, Demeter Jan, dr. Sielski Feliks, Sekler Wilhelm, Golczewski Franciszek, Schulz Karol Jakób i Kossak Michał.

W kadencji lutowej odbędzie się kilka zajmujących rozpraw, jak o sprzeniewierzenia w tutejszym urzędzie pocztowym, o kradzież listu z 15.000 zł. wysłanego przez bank hipoteczny do Czerniowiec. Sprawa o upadłość banku zastawniczego w teatrze („bank szmaciany“) została odłożoną do następnej kadencji z powodu nieukończonych jeszcze badań i dochodzeń.

**Bójka w kościele.** Do kościoła św. Jakóba w Neapolu przybył przed paru dniami pewien stary pan ze swą córką i usiadł w ławie w pobliżu drzwi. Obok nich zajął miejsce jakiś podoficer artylerji. Starzec złajał z niewiadomego powodu artylerzystę a ten wymierzył bez namysłu starcowi dwa policzki. W skutek tego powstała wrzawa i bójka, która cały kościół zapełniła strachem i oburzeniem. Ksiądz nie dokończywszy nabożeństwa odszedł od ołtarza, kobiety poczęły krzyczeć i wszystko cisnęło się do wyjścia. Powstało straszne zamięszanie, wiele osób spadło ze schodów wiele kobiet omdlało i dopiero p dłuższym czasie udało się przywrócić spokój. Na rozkaz obecnego tamże kapitana opuścił winny artylerzysta kościół — a starzec wraz z córką zniknął gdzieś w tłumie. Wiele osób odniosło przy tem zajściu lekkie uszkodzenie ciała.

**Lalki niemieckie.** Dzienniki francuskie podniosły ogromną wrzawę i obwiniły Niemców o zatruwanie francuskich dzieci. Powód tego jest następujący: Pewna dziewczynka w Amiens otrzymała na święta lalkę na czerwono malowaną. Zwyczajem dzieci bawiąc się całowała lalkę i przy tej sposobności zlizała nieco czerwonej farby, skutkiem czego po kilku godzinach umarła wśród objawów otrucia. Natychmiast zarządzono rewizją we wszystkich sklepach i skonfiskowano wszystkie lalki malowane celem zbadania użytej farby.

„Tak tedy — pisze *Siècle* — zalewają przebrzydli przemysłowcy z tamtej strony Renu Francję politycznemi zabawkami i zatruwają nasze dzieci.“

Wspomniane zabawki mają pochodzić z Fürth w Bawarji i przez ajentów rozeszły się po całej Francji.

Zapewne także i do Galicji wysyłane są te lalki niemieckie. Należy się więc mieć na baczności.

**Ostrożnie z ajentami.** Pan Ludwik Noss, aptekarz w Czortkowie, opowiada w ostatnim numerze *Czasopisma aptekarskiego* następujący fakt, który i dla szerszej publiczności naszej może być przestrogą;

„Jak ostrożnym być trzeba — pisze p. Noss — z różnego gatunku i pochodzenia ajentami, którzy w setkach egzemplarzy włóczą się po naszym największe im jeszcze pole do eksploatacji przedstawiającym kraju, świadczy następujący fakt:

„Dnia 28 maja r. 1885 przybył do mnie od wiedeńskiej firmy »Heinrich Baderle et Comp.« (III Matthäusgasse 6) sam pan szef tejże firmy Heinrich Baderle, polecając i prosząc o nabycie od niego malagi.

„Będąc dobrze zaopatrzonym w ten artykuł, wręcz nie chciałem uskutecznić zamówienia. — Kto jednak miał do czynienia z tymi panami, ten łatwo zrozumie, że zachwalce, a w szczególności bardzo przystępnym propozycjom wypłaty trudno nieraz się oprzeć, zwłaszcza gdy idzie o towar, który się nie psuje. — Nie zaliczając siebie do nadzwyczajnych śmiertelników, uległem i ja namowom tego wymownego handlarza, a to tem bardziej, że gdy była mowa o dostawie towaru i czasie zapłaty, p. Baderle obowiązał się dostawić towar oclony i franko dopiero w grudniu tegoż samego roku, a o terminie zapłaty nawet mówić nie chciał, pozostawiając mi zupełną wolę w tym kierunku.

„Tymczasem wysyła on malagę — zamiast w grudniu — już 5 listopada i pobiera za zaliczką cło w wysokości 48 zł. Nie robiłem z tego powodu trudności w odbiorze towaru, gdyż pobrane cło odliczone było w fakturze od wartości towaru. Ale już 26 maja z. r. otrzymuję od pp. Heinrich Baderle em Comp. wezwanie do zapłaty, na które odpowiedziałem im odmownie, powołując się na ustną umowę, nieobowiązującą mnie wcale do sześciomiesięcznego terminu, tem bardziej, że otrzymanej od nich w listopadzie malagi nie ściągnąłem jeszcze z beczki; dodałem nadto, że do dwóch miesięcy wyrównam mój rachunek.

„Na to odwrotną pocztą przysyłają mi ci panowie weksel do akceptu, którego naturalnie nie przyjąłem. Później znów dostaję *Postauftrag,* którego wprawdzie również nie przyjąłem, ale tego samego dnia (tj. 2 sierpnia), widząc niemożność wyjścia z tej matni, posłałem im całą należytość. Z tej samej daty (2 sierpnia) otrzymałem w kilka dni później wezwanie na termin sądu handlowego w Wiedniu, poczem — pomimo że pp. Heinrich Baderle et Comp. byli w posiadaniu należącej im się kwoty — musiałem zapłacić kosztów sądowych 8 zł. 53 ct.“

**Kroniczka prowincjonalna.**

W Prusach (pow. samborski) zgorzała cerkiew parafjalna skutkiem nieostrożności djaka, który po nabożeństwie nie pogasił świateł. — Szkoda wynosi 2000 zł.

W Jezupolu (pow. stanisławowski) ślusarz Albin Chromeczek, zajęty przy budowie mostu kolejowego na Dniestrze, utonął skutkiem własnej nieostrożności. Zwłoki nieszczęśliwego wydobyto dopiero po pięciu dniach w Marjampolu.

W Hałanowie (powiat bielski) znaleziono zwłoki nieznajomego mężczyzny, mogącego liczyć około 30 lat, który utracił życie skutkiem zamarznięcia w polu.

Na obszarze gminy Budzyna (w powiecie tarnowskim) znaleziono zwłoki nieznajomej izraelitki, która utonęła przypadkowo.

W Podhajcach odbędzie się dnia 9 lutego r. b. wybór uzupełniający jednego członka do Rady powiatowej.

W Bochni w nocy z 5 na 6 b. m. pożar zniszczył koszary i stajnie kawalerzyckie. Konie wyratowano. Budynek, był własnością miejską i zaasekurowany do wysokości 10.000 zł. Straż ogniowa miejska okazała wielką energję a wszelkie rekwizyta ratunkowe okazały się w zupełnym porządku.

# Literatura i Sztuka.

* **Dr. Adam Bełcikowski,** znany pisarz, obchodzi w dniu 12 b. m. 25-letnią rocznicę swej działalności literackiej. Koło literacko-artystyczne w Krakowie urządza z tego powodu w tym dniu wieczór artystyczny z uczta.

* **Artysta-rzeźbiarz Brodzki,** otrzymał w Paryżu premjum za posąg marmurowy wykonany na cześć 50-letniego jubileuszu Ojca św.

Utwór wystawiony w Rzymie budzi — jak donosi *Diritto* — powszechną ciekawość.

* **Na nieustającą wystawę** Zjednoczonego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych (przy placu św. Ducha l. 10) Stanisław Rajchan artysta-malarz z Paryża nadesłał portret olejny p. dyrektorowej Kłosowskiej.

* **Spuścizna literacka** po Bohdanie Zaleskim, jak donoszą z Paryża, jest już uporządkowaną i przygotowaną do druku. Najbardziej wykończony z pozostałych poematów p. t.: „Potrzeba zbaraska“, wyjść ma niebawem w Warszawie. Wielki niedokończony poemat, „Złota duma“ zawierający zaledwie parę ksiąg początkowych za radą Lenartowicza, wcale nie ma być drukiem ogłoszony. Ułamek ten zawiera jednak 6.000 wierszy, musi zatem stanowić pokaźny fragment godny poznania, tem bardziej że inna część poematu, „Gopło“, w 2.000 wierszach przeznaczoną została do druku. Oprócz tego pozostało jeszcze w tece serdecznego Bohdana przeszło 50 drobnych utworów poetycznych, z których drobna tylko cząstka ukazać się ma w naszych pismach. O nakładcę na tę cenną spuściznę bardzo trudno. Szkoda!...

* **Pierwsza publikacja** krakowskiego miejskiego biura statystycznego, zostającego pod kierunkiem prof. dr. Kleczyńskiego, wyjdzie w styczniu r. b.

# Telegramy „Przeglądu.“

**Praga** 8 stycznia. (Posiedzenie sejmu). Przy obradach nad wnioskami komisji o zakładaniu szkół ludowych rozwinęła się żywa debata, wywołana przez Gregra, który przy § 4 postanawiającym, iż ustanowienie języka wykładowego należy do założycieli szkoły, postawił wniosek dodatkowy, aby do szkoły przyjmowane były tylko dzieci władające językiem wykładowym. Motywując ten wniosek, uderzył Gregr na ustawę zainicjonowaną przez Kwiczalę, w skutek której cały naród uważa naukę języka niemieckiego za pierwszy postulat dalszego wykształcenia i nadmienił, że w razie przyjęcia tego paragrafu bez zmiany, przeciwnicy Czechów zalaliby okręgi mięszane takiemi szkołami.

Przeciw temu wnioskowi dodatkowemu przemawiali Braf i Effmert. Kwiczala odpierając napady Gregra, powiedział, że możność nauczenia się języka niemieckiego jest nowym węzłem do połączenia i porozumienia obu narodowości, ci zaś, którzy stoją na stanowisku wyłączności i odosobnienia, popierają tylko usiłowania prawdziwych wrogów Czech. Po Tonnerze, który przemawiał w tej samej myśli i Tumie (Młodoczechu), który stanął po stronie Gregra, zabrał głos Rieger Obwiniał on Gregra o wzniecenie nowego sporu i powiedział, że konieczność nauki drugiego języka krajowego będzie istniała dopóty, dopóki Czechy będą krajem dwujęzykowym. Dlatego nie jest to rozsądnem podburzać obie narodowości przeciw sobie. Czechom powinno na tem zależeć, aby przyszłość kraju zabezpieczyć, a spory uśmierzyć.

Wniosek Gregra jest istotnie zdolny doprowadzić do rozdarcia kraju, czemu należy stanowczo przeszkodzić. Ostatecznie odrzucono wniosek Gregra wszystkiemi głosami przeciw pięciu głosom Młodoczechów i przyjęto przedłożenie według wniosków komisji. Następne posiedzenie jutro.

**Berlin** 8 stycznia. W piśmie dziękczynnem za życzenia noworoczne wystosowanem do centralnego komitetu niemieckiego stowarzyszenia Czerwonego krzyża, wyraża cesarz nadzieję, że usiłowania, aby niemieckiemu narodowi zapewnić błogie skutki pokoju, nie będą płonnemi.

**Rzym** 8 stycznia. Król mianował hr. Moncalieri, drugiego syna księcia Napoleona, oficerem rezerwowym.

**Londyn** 8 stycznia *Standard* donosi, że Gladstone jest skłonny zmienić swoje przedłożenie o autonomji Irlandji w ten sposób, aby parlament angielski przeniósł wykonanie niektórych swych praw, odnoszących się do spraw irlandzkich, na parlament Dubliński.

**Londyn** 8 stycznia. Deputacja bułgarska odjechała do Paryża.

**Ateny** 8 stycznia. Z powodu demonstracyj greckich, jakie miały miejsce na Krecie, w czasie ogłoszenia pełnoletności greckiego następcy tronu, a w których wzięli udział także konsulowie greccy w Caney, w Rethymnos i w Heraklion, zażądała Porta usunięcia tych konsulów. Rząd grecki nie odpowiedział jeszcze, prawdopodobnie jednak nie zgodzi się na to.

**Konstantynopol** 8 stycznia. Układanie szyn na kolejach, łączących Europę z Konstantynopolem, ukończono dzisiaj.

# Przyjechali do Lwowa

*dnia 8 stycznia 1887.*

*Hotel Żorża:* A. hr. Potocki z Krzeszowic. K. hr. Badeni z Buska. Hr. Baworowski z Kołtowa. J. Pieńczykowski z Tarnopola. S. Przyłuski z Tarnopola. J. Kühnel z Kołomyi. H. Polko z Żółkwi. Borachi z Włoch.

*Hotel Francuzki:* J. Janowski z Ćwitowy. S. Basch z Wiednia. L. Rychlicki z Wilczej woli. S. Freundlich z Berlina. J. Gnoiński z Świdowy. J. Sołowii z Boratyna. F. Burghardt z Wiednia.

*Hotel Angielski:* E. Opolski z Manasterca. A. Stecki z Suszna. S. Chojecki z Krakowa. K. Poten z Olszanki. A. Bogusz z Zawałowski. S. Arzt z Drohobycza.

*Hotel Langa:* H. Hansel z Wiednia. L. Bräner z Wiednia. S. Jokl z Nydkowa.

*Hotel Europejski:* Doktor F. Pragłowski z Brzeżan. Doktor J. Giela z Złoczowa. S. Jabłoński z Rzeszowa. E. Jędrzejewicz z Tyczyna. S. Smarzewski z Wiednia. M. Bobrzyński z Krakowa. R. Grünhut z Wiednia.

*Hotel Warszawski:* J. Zawadzki z Kniaziołuk. T. Sutowicz z Tarnopola. T. Stornke z Lipowic.

*Z zbożowych targów*

| 8 stycznia | Lwów | Tarnopol | Podwołoczyska | Jarosław |
|---|---|---|---|---|
| Pszenica | 7 25—8 15 | 7.— — 8 — | 7.— —7.75 | 7.50 —8 30 |
| Żyto | 5 20 6.— | 5.— —5 70 | 5.— —5 65 | 5.50 —6.10 |
| Jęczmień | 4.— —7.— | 4.50 —6.50 | 4 — —6.50 | 4 75 7 25 |
| Owies | 4·25—5.— | 4 25 — 4.55 | 4.25 — 4 45 | 4 60—5 10 |
| Groch | 5.70 9. | 5 50 8·50 | 5.50 8.25 | 6 — 9 50 |
| Wyka | 4 50 5 10 | 4 25 — 4·7 | 4 50 — .— | 4 75—5 20 |
| Rzepak | 8 75 9 — | 8.50 8.75 | .— 9·— | 9.— 9 05 |
| Lnianka | .— .— | .— .— | .—.— .— | .— — |
| Konic. czer. | 32.—48 | 35.—45 — | 32 —·42 | 35.—46 — |
| Konic. biała. | 40 —55· | 40.—50.— | 37.—50 — | 40 —55— |
| Konic. szwed. | ——— | —.—.— | —— — | —.—.— |

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 45 nominalnie.

Okowita za 10 000 litr. proc. Lwów loco 22 75 do 23·25 Wiedeń 8 stycznia. Pszenica od 9 66 do 9·68. Żyto od 6·97 do 6·99 Okowita 25·- - do 25·25. Berlin 8 stycznia. Pszenica 170 50 do 171 50. Żyto 134 do 134·50. Okowita 37·30 do 38·80.

# Kursa giełdowe.

**Wiedeń** d. 8 stycznia. Godzina 10 minut 55 Renta wspólna papierowa 83·— Renta wspólna srebrna 83·84 Renta 4% złota 113·81. Renta 5% papierowa 101·05. Akcje banku austro-węgierskiego 880 zł. Akcje austrjackie kredytowe 2·2· —. Funty szterlingi 126·30 Napolendory 9·97 Marki niemieckie 61,87·5.

**Lwów.** Z Izby handlowej, 8 stycznia 1887.

*1. Akcje za sztukę.*

| bez kuponu bieżącego bez dywidendy: | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k. | 199 25 | 202 75 |
| „ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a. | 232 50 | 236 — |
| Banku hypot. galic. 200 zł. w. a. | 287 — | 292 — |
| „ kredyt. galic 200 zł. w. a. | 215 — | 220 — |

*2. Listy zastawne za 100 złr.*

| | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a | - — | — — |
| „ „ „ 5 „ „ | 100 | 101 — |
| „ „ „ 5 „ prem | 103 40 | 104 40 |
| Banku krajowego 4½ % w. a. | 97 75 | 98 75 |
| Tow. kred. galic. 5 „ „ | 100 — | 101 — |
| „ „ „ 4 „ „ | 96 — | 97 — |
| „ „ „ 4½ „ | 99 25 | 100 25 |

*3. Listy dłużne za 100 złr.*

| | płacą | żądają |
|---|---|---|
| G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw. | — — | 52 — |
| „ „ „ „ (d. 5%) 2½% „ | — — | 45 — |

*4. Obligi za 100 złr.*

| | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k. | 104 — | 105 — |
| Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em. | 100 — | 101 — |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a. | 104 — | 106 — |
| „ „ „ 1883 4½ % „ | 96 70 | 98 — |

*5. Losy,*

| | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Losy miasta Krakowa | 18 25 | 20 25 |
| „ Stanisławowa | 29 | 32 — |

*6. Monety.*

| | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Dukat holenderski | 5·88 | 5·98 |
| Dukat cesarski | 5·91 | 6·01 |
| Napoleondor | 9·91 | 10·02 |
| Półimperjał rosyjski | 10·26 | 10·36 |
| Rubel rosyjski srebrny | 1·54 | 1·64 |
| „ „ papierowy | 1 16— | 1·17— |
| 100 marek niemieckich | 61.50 | 62.20 |

# Ruch pociągów.

**Ze Lwowa odchodzą:**

(Podług zegaru lwowskiego).

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Do Krakowa | *10.44 | 4.10 | —.— | —.— | 4.50 |
| Do Podwołoczysk | 10.25 | —.— | —.— | *6.10 | 12.38 |
| „ (z Podzamcza) | 10.55 | —.— | —.— | *6.22 | 1.08 |
| Do Czerniowiec | —.— | 11.06 | —.— | *6.20 | 12.22 |

**Do Lwowa przychodzą:**

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Z Krakowa | 9.27 | *5.50 | 11.35 | | —.— |
| Z Podwołoczysk | *10.24 | 8.05 | *2.15 | 3.50 | —.— |
| (na Podzamcze) | *10.10 | 2.28 | —.— | 8.19 | —.— |
| Z Czerniowiec | *10.03 | 8.85 | —.— | 8.30 | —.— |

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne w obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne to jest od szóstej wieczór do szóstej rano

56)

# Tajemnica Berty.

przez

**F. Du Boisgobey.**

(Ciąg dalszy).

— Pozwolisz pan — odezwał się znowu — że tutaj każę sobie podać filiżankę herbaty i zimne mięso, moje zwykłe śniadanie. Czemuż to ja nie mam takiego, jak pan, żołądka!

Sigoulès miał wielką ochotę wstać i odejść, nie kończąc śniadania, żeby tylko pokazać intruzowi, że nie myśli znosić jego poufałości; obawiał się jednak, że ten głos podniesie, że głośniejsza rozprawa zwróci uwagę sąsiadów i zmusi go do porzucenia miejsca, o które mu wiele chodziło. Zresztą miał jakby jakieś przeczucie, że pan de la Cadière będzie mógł objaśnić go o tych ludziach.

Milczał więc, a pan de la Cadière, biorąc to za zezwolenie, obstalował u garsona angielskie śniadanie.

— Czy jeszcze gniewasz się pan na mnie? — zapytał z uśmiechem.

— Nie wiem, dlaczego miałbym się gniewać na pana — odparł zimno pułkownik. — Znam pana tak mało; nie mogłeś mnie obrazić.

— Gdybym pana zranił kiedykolwiek, byłoby to mimowolne, bo mam dla pana wielką sympatję. A jednak wczoraj w Lasku rozstałeś się pan ze mną w sposób tak szorstki, że cały dzień myślałem nad tem, w czem panu zawiniłem?

— Oddałeś mi pan przysługę, zatrzymując mego konia i podziękowałem panu za to. Następnie przez półgodziny jeździliśmy razem, poczem rozstaliśmy się, ponieważ każdy jechał w inną stronę. To bardzo naturalne.

— O! widziałem doskonale, że nie chciałeś pan w mojem towarzystwie wracać do Paryża, i nie nalegałem na to. Zrozumiałem, że mimowoli stałem się panu nieprzyjemnym i wyrzucałem sobie, żem mówił o pani de Marcenac. Ale w rozmowie trudno wstrzymać się czasem, i jeżeli powtarzałem, co mówią o hrabinie, przyznaj pan, żeś to sam wywołał. Wiedziałem zresztą, do kogo mówię, i pańskiemu uznaniu zostawiłem, czy ostrzedz, czy nie pana de Lizy.

Jak wszyscy południowcy, wicehrabia miał głos wdzięczny i donośny; to też siedząca obok para musiała słyszeć każdy wyraz rozmowy. Sigoulès na wszystko uważny, spostrzegł, że nazwisko pani de Marcenac dziwny wpływ wywarło na dwoje tych ludzi.

Kobieta zbladła, a mężczyzna wyprostowawszy się z razu, oparł się następnie o poręcz krzesła, żeby lepiej słyszeć.

Była to chwila stosowna, by ostrzedz znakiem pana de la Cadière, aby zmienił przedmiot rozmowy; ale Sigoulès pragnął wiedzieć jak najwięcej w interesie Pawła, a z uderzeń często wytryska światło. Przeczuwał, że scena może się zakończyć sprzeczką, z której dowie się wielu rzeczy, i pozwalał mówić panu de la Cadière, który tego tylko pragnął. Pamiętał on dobrze, że pułkownik, zna jego awanturę na kolei, i miał ten systemat, że uprzedzał podejrzenia, jakie mógłby wzbudzić.

W przeddzień już starał się zrzucić morderstwo lichwiarza na karb pani de Marcenac, ale Sigoulès wymknął mu się, a teraz zdarzyła się wyborna sposobność podniesienia tej palącej kwestji po raz drugi.

— Wszystko źle się w życiu układa — podjął po chwili. — Pan de Lizy podoba mi się i wdzięczny mu jestem, że mnie wybawił ze złej przygody. Miałem sobie za obowiązek wywdzięczyć się, przeszkadzając mu do popełnienia głupstwa. Wiem dobrze, że myśli zaślubić wdowę po Marcenacu, który, mówiąc między nami, nieszczególną był osobistością. Chciałem ostrzedz barona przed czarem kobiety, która szuka męża, aby pokryć gorszącą przeszłość... Ach! źle zostałem wynagrodzony za moje dobre zamiary. Poróżniłem się z pańskim przyjacielem i mogłem poróżnić się z panem. Ale na szczęście znajduję cię pułkowniku, i wytłómaczę panu, jaką rolę przypadek kazał mi odegrać w tej zawikłanej sprawie, która przybrała rozmiary dramatu. Wiesz pan o tem, że tej nocy, kiedy zamordowano Basfroi, który testamentem zapisał wszystko pani de Marcenac, uciekałem przed zemstą zazdrosnego męża, i musiałem wkraść się do wagonu w którym siedział pan de Lizy.

— Mówił mi o tem, i zdaje mi się, że wierzył temu.

— Gdyby nie wierzył, byłbym w rozpaczy; bo nie mógłbym dostarczyć dowodów, zgubiłbym bowiem sławę kobiety wyższego świata, która zaszczycała mnie dawniej swemi względami.

— Jakto, dawniej? — zawołał Sigoulès. — Wszak zaskoczono pana u niej.

— Tak, dawniej i teraz jeszcze — poprawił się żywo pan de la Cadière. — Obawiam się jednak, że teraz już wszystko skończone.... Po onegdajszym wypadku będzie zapewne strzeżona i ja też nie życzę sobie ponawiać nocnej wyprawy, która mogła mnie drogo kosztować... i ją także. A jeżeli w skutek niedyskrecji barona de Lizy będę wezwany przez sędziego, stanowczo odmówię odpowiedzi, gdzie czas ten spędziłem. Wolę być skazanym.

— Byłbyto bohaterski czyn — rzekł ironicznie pułkownik.

— Ale pan de Lizy jest człowiekiem honorowym i milczeć będzie. Zresztą sądzę, że nie będą go niepokoili. Byłobyto śmiesznem pytać go o zabójstwo człowieka, którego nigdy nie znał. Założę się, że winnego nie znajdą. Dzisiejsze gazety piszą tylko o tej zbrodni, donosząc, że śledztwo rozpoczęte. Niechaj śledzą... ręczę, że nie znajdą.

Pułkownik wzruszył ramionami na znak, że go ta sprawa wcale nie obchodzi, i rzucił na stół serwetkę. Skończył śniadanie i nie pragnął przedłużać posiedzenia. (C. d. n.)



Która zamożna rodzina zechce adoptować bezimiennego 3½ roku mającego chłopczyka, dziecina zdrowa i piękna — bliższych szczegół udzieli administracja „Przeglądu".



## Anonse PP. Abonentów.

**(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)**

Poszukuję nauczyciela dochodzącego, do nauki początków czytania, pisania i czterech działań. Wiadomość bliższa w administracji „Przeglądu".

Dr. Józef Flakowicz, adwokat w Sanoku poszukuje do swej kancelarji rutynowanego koncypienta.

W Winnikach położonych między Samborem — Drohobyczem i Borysławiem — jest budynek murowany z kominem fabrycznym — przydatnym na jakąkolwiek fabrykę — lub kościopalnię do wydzierżawienia.

Pokój kawalerski z osobnym wchodem od 1 stycznia 1887 do najęcia ul. Lipowa Nr. 4 obok politechniki.

Majątek zaraz do sprzedania! Roli 170 morg; łąk 26 m., pastwisk 58 m. lasu zaszanowanego 125 m. ogrodów 8 m. Dom mieszkalny i zabudowania w dobrym stanie. Czynsz propinacyjny złr. 270 w. a. Do kolei Łupkowskiej 1½ mili. Wiadomość ul. Chorążczyzny l. 13. Wna Sękowska. Pośrednictwo wykluczone.

Leśniczy egzaminowany, z kilkoletnią praktyką, żonaty, poszukuje posady od 1 Kwietnia lub 1 Lipca 1887. Łaskawe zgłoszenia pod adresem: Michał Nigbor leśnik dóbr Wielka Wieś, poczta Wojnicz.

Fortepian ośmio-oktawowy z wiedeńskiej fabryki Fiedlera będący w całkiem dobrym stanie, jest za niską cenę do sprzedania. Bliższą wiadomość udzieli J. R. nauczyciel w Dolinianach poczta Knihynicze.

Ostrzegam pp. Aptekarzy, aby tak co do dzierżawy jak kupna apteki w Jeziernie, z mężem moim się nie układali, z powodu, iż tenże umysłowo jest chorym, — sprawa zaś o ustanowienie dlań kuratora w toku. Czemeryńska, aptekarzowa.

Józef Schwarz, fryzjer damski i męski dawniej na ul. Halickiej obecnie na Wałowej ul. pod l. 4. Poleca Szanownej Publiczności wszelkie wyroby w zakres fryzjerstwa wchodzące, przyjmuje oraz abonamenta Szanownych Dam na fryzowanie, jakoteż Panów na golenie po cenach najumiarkowańszych.

Odpowiedzialny redaktor: **Tadeusz Łopuszański.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki.